

Ceny prenumeraty.

We Lwowie: miesięcznie 2 Kor.,
za codzienną dwukrotną dostawę
do domu dopłaca się 60 halerzy.

Z przesyłką poczt. w kraju
i monarchii:
miesięcz 2 K. 50 h. | z 2-krot. 3 K. — h.
kwartal. 7 K. 50 h. | wysyłką 9 K. — h.
rocznie 30 — h. | pocztow. 36 K. — h.

W Niemczech: miesięcznie 4 Kor.
W innych państwach Związku
pocztowego miesięcznie 6 Koron
Zmiana adresu pocztowego 40 hal.
Redakcja, Administracja, Drukarnia
Lwów, ulica Chorążczyzny 17—19.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie

Ceny ogłoszeń.

Ogłoszenia (inzeraty) za 1 wiersz
petitowy lub jego miejsce 20 hal.
Nadesłane za wiersz petitowy lub
jego miejsce 80 halerzy.
Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach
i t. p. wiadomości po 1 Kor. za wiersz.
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 h.
najmniej 60 halerzy. Wyrazy grub-
szem pismem liczą się podwójnie.

Ceny oddzielnych numerów:
Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 10 h.
Nr. poranny 4 h. z przesyłką 6 h.
Drobnych rękopisów nie zwraca się.

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach przedpłaty i odbioru pisma, ogłoszenia i reklamacje uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Lwów. — Nr. telefonu Redakcji 541, Administracji 740.

Wydawca: inżynier WACŁAW WOLSKI.

Redaktor naczelny: ZYGMUNT WASILEWSKI.

Treść numeru.

Dzisiejszy numer „Słowa Polskiego“ składa się
nie licząc dodatku, wraz okładką z 28 stron i za-
wiera, oprócz rubryk stałych:

- Od str. 1—8 Z opłatkiem, Jana Kasprowicza.
Pokój ludziom dobrej woli.
Ziemię polskie, Antoniego S.
Przegląd prasy, J. H.
Dwa Boże Narodzenia, A. Nowickiego.
Dom akademicki, E. Dubanowicza.
Odgłosy wojny, E. Naganowskiego i in.
To i owo, Kłosińska.
Koniec ballady, Maryli Wolskiej.
W wigilię, Z. Niedźwieckiego.
Aforyzmy, K. Wróblewskiego.
Gwiazdka w szpitaliku, T. Gubrynowicza
Wystawa drukarska w Krakowie.

W odcinku:
Przyjaciołom w dzień wigilii, L. Staffa.
Proboszcz z Prieslau (powieść), Ja-
na Łady.

- Str. 9 Wielka chwila, Ksawerego Maryana.
W noc wigilijną, W. Gdułi.
Wigilia, J. Andruszewskiego.
Pieśni zimowego wieczoru, A. Ćwikow-
skiego.
- 10 Dwie filantropie, M. Janellego.
Pod rygorem tradycji, Z. Wasilewskiego.
Judasz, K. Makuszyńskiego,
Aforyzmy, r. Chwaliboga.
- 11 Rozwiane sny, Olgi B.
Z epodów, W. Brzozowskiego.
Potęga światła, S. Bartoszewicza.
- 12 Wiem, że ty, J. Nawrockiego.
Rozmyślenia sezonowe, W. Bzowskiego,
Róże w Islandyi, W. Daleckiej,
Święto duszy, A. Schrödera.
Preludjum, A. J. Mikulskiego.
Pan, Rojana.
Noc, M. Kazeckiej.
- 13 W tę noc, J. Germana.
Straszny Dziadunio, Jana Okszy.
- 14 O Hanusynich oczach, F. Gwiżdża.
- 15 Sąd Odyń, J. Klemensiewiczowej.
- 16 Ballada jakich wiele, Kazeta.
Z minionych dni, aż.
- 17 W gwiazdzistą noc, M. Mayerowej.
- 18 Chłopski syn, J. Hodura.
- 19 Ostatnia pieśń, J. Świerka.

Do numeru dzisiejszego dołączamy arkusz 6 po-
wieści J. Compain p. t. „Przebojem“ w przekładzie Br.
Neufeldówny.

Z opłatkiem.

Powie Chrystus, Pan nasz miłościwy:
Posłuchajcie, aniołowie moi,
Tak mi dzisiaj na duszy radośnie,
Niechaj każdy swe skrzyпки nastroi.

Między ludzi pójdziemy z muzyką,
Chcę im huczne wyprawić wesele:
Jednych wiarą zratuję, a drugich
Białym chlebem miłości obdziele.

Kto zaś z pośród mieszkańców tej ziemi
Najgodniejszym mych łask się okaże,
Temu rzekę — słuchajcie: Zbawionś,
Bo nadzieję przynoszę ci w darze.

Aniołowie na skrzyppkach zagrali,
Idą przodem z muzyką a pieniem,
Wielce radzi, że Chrystus z opłatkiem
Między ludzkiem zasiądzie stworzeniem.

Przyszli w kraje bogate i pienne:
Snać nad wami rozwarły się nieba,
Wszystko macie — król światów zawoła —
Tylko jeszcze miłości wam trzeba.

Przeplłynęli i rzeki i morza —
Dumni mędrce zabiegli im drogę:
Nad przepaścią stojcie — rzekł Chrystus —
Jedną wiarą ocalić was mogę.

Nie poskąpił miłości i wiary —
Aniołowie zagrali radośnie:
Plon obfity — dla nich — śpiewają —
Z twoich darów, o panie, wyrośnie.

Zaszli w ziemię od losów przeklętą —
Podściliły się szare sukmany
Pod ich stopy: ni króla, ni władzę.
Widzim w Tobie, nasz Jezu kochany!

Na te oczy, od łez już osleple,
Tylko bożą widzimy dziecinę:
Nie żądamy już więcej niczego,
Zbaw nas grzechu i przebac nam winę.

Zmilkły skrzyпки i pieśni aniołów,
Z Chrystusowych źrenic łza się leje:
Czem opłacę wasz ból i pokorę?
Dam wam świętą i zbawczą nadzieję...

JAN KASPROWICZ.

Pokój ludziom dobrej woli.

Tradycyjnym zwyczajem rozbrzmiewa dziś życze-
nie: pokój ludziom dobrej woli. Czy to
zyczenie wygłasza się z dobrą wiarą — pytać nie
chcemy, żeby nie mącić uroczystego, pojednawczego
nastroju chwili, chociaż my właśnie mielibyśmy prawo
postawić to pytanie i żądać jasnej, szczerzej odpowiedzi.

Z własnych przykrych doświadczeń, z walk, które
stacaliśmy i musimy staczać, wynieśliśmy przekonanie,
że w naszym życiu publicznem, zamkniętem w ciasnych
warunkach, znieprawionem niewolą, a więc pełnem
kwasów i zawiści, obaw i podejrzeń, obłudy i kłam-
stwa, o dobrą wiarę, która dobrą wolę w innych uznaje,
trudniej nawet niż o tę ostatnią.

Nie mamy powodu do skarg i narzekań.

Przeciwnie, spokojnie patrząc w przeszłość a z otu-
chą w przyszłość naszej pracy obywatelskiej, politycznej
i dziennikarskiej, możemy być tylko zadowoleni z re-
zultatów swej działalności i stosunku opinii publicznej
do nas.

Ta opinia ogółu polskiego, chociaż znieprawiana
umyślnie i bałamucona, prostym, zdrowym rozsądkiem,
trafnym instynktem oceniła szczerść i niezależność
naszych przekonań i naszego działania, uznała naszą
dobrą wolę w służeniu sprawie publicznej i pracy
dla niej.

Chociaż więc z pobłażliwym uśmiechem scepty-
cyzmu i ironii słuchamy rozbrzmiewających dziś życzeń
pokoiu ludziom dobrej woli, życzeń, w których szcze-
rość wierzyć nie możemy — przekonanie, że w naszym
społeczeństwie jest zdrowy instynkt narodowy, zdolny
do przekształcania się w świadomą myśl polityczną
i świadomy czyn zbiorowy — to przekonanie pozwala
nam z wiarą i nadzieją powtórzyć hasło dnia dzisiej-
szego: pokój ludziom dobrej woli.

W dzisiejszej chwili, bardziej niż kiedykolwiek od
lat wielu, narodowi naszemu potrzeba ludzi dobrej woli
i potrzeba uznania dla nich. Z doniosłości tej chwili
nie zdajemy sobie należycie sprawy, zwłaszcza my tu
w Galicyi. Można powiedzieć, że dziś w zaborze ro-
syjskim waga się losy nie tylko najliczniejszego odłamu,
ale całego narodu polskiego na najbliższą i może bar-
dzo długą przyszłość. Od naszego rozumu, od siły na-
szego charakteru, od szczerści naszego poczucia, po-
wiedzieć można, instynktu narodowego zależeć będzie
nasza przyszłość, przyszłość Polski.

Ale i tu w Galicyi w położeniu obecnem nie brak
powodów do obaw i trosk poważnych o przyszłość

Przyjaciołom w dzień Wigilii wierszy wesołych kilkoro.

Piosenka ulicznika.

Z domu wygnali, zem leń, urwipoleć.
Słodki mój grzech był, słodką i pokuta...
Gole mam łokcie, ale też wesołość
Życie, choć palce wylażą mi z buta.

Ubiór ten dał mi strach na wróble w polu,
Który przyswoił ptasią głupią młodzież...
Przysiągli, że wróble nie jedzą kąkolu,
Więc niepotrzebna mu ta pyszna odzież.

Owocnych sadów rząd zdobi gościńce;
Latem je chwaleń z ptakami do spółki.
Zimą zachodzą ptaki na dziedzińce,
Czasem też ze mną dzielą okruch bułki.

Zresztą się gwizdzą, śni... Któż dziś już jada!...
Brama ogrodów zamiejskich nie strzeże...
Dzień tam bez troski, gwiazd pełna noc blada,
Słońce na obiad, księżyc na wieczerzę...

Odkrywca złotych światów.

Pamięci Pawła Verlaine'a.

Z duszą dobrą, jak zboże, dziecinną, jak kwiaty,
Żył poeta, bezdomny ptak nieoswojony...
Kochał miłość, ocean i odjazdów dzwony,
I tęsknił w złote światy, w nieodkryte światy...

Był czysty, choć nawiedzony złych trunków nałogiem,
Wiele przewinił... Spłacił losów nieprzyjaźni
Dług — latami szpitala i więziennej kaźni,
Skąd wyszedł pojednany z złością i z Bogiem.

Aż postarzał się... Tęskniąc, jako łódź w przystani,
Począł malować w izbie swej pyłem pozlótki
Drzwi, łóżko, krzesło, w którym na pieśń zmieniał smutki,
Okno i papierową umbrę lampy taniej...

I znalazł świat swój złoty — dziecinny odkrywca —
W okolicy izby swojej płynął snów głębiną...
Fala marzeń wśród złotych wysp niosło szczęśliwca
Kołyszące, jak morze, dobroczynne wino...

Sonet szalony.

Włóczęga, król gościńców, pijak słońca wieczny,
Zwycięzca słotnych wichrów, burz i niepogody,
Lecę w prześcigi z dalą i złudą w zawody,
Niewierny wszystkim prawdom i sam z sobą sprzeczny.

Pod gwieźdnem niebem, w polu, zakładam gospody,
Snem i płaszczem nakryty śpię wszędzie bezpieczny.
U głowy mej zatknięty kij, jak krzew jableczny,
Rodzi mi kwiat marzenia i owoc swobody.

Lekkomyślność śpi ze mną, płocha weselnica.
Sakwę, gdzieś mądrość chował, przedarła psotnica...
W drodze szczęśliwie-m zgubił swą mądrość znużoną.

Proszę cię, duszo moja, bądź-że mi szaloną,
Bo ukradłem nadzieję gdzieś w karczmie przydrożnej!
Ciesz się zgubą! Niech będzie przeklęty ostrożny!

Ballada lekkomyślna.

Dzień mnie ni noc nie widzi w domowej pieleszy,
Bo wędruję w daleki, jak dzieciństwo, świat.
Gdy zbliżam się, dokładam sobie drogi pieszej.
Kocham trud zdobywania! Rów, który i gad
Przepelźnie, przeskakują w miejscu pełnem zrad,
Gdzie najszerszy, a ziemia osuwa się nodze...
To zyskam, że nie dojdę ani za sto lat.
Ja tylko śmierci pięknej pragnę: umrzeć w drodze!

Przeplacam, gdy kupuję coś... Na przekór rzeszy
Trwonię i marnotrawię bez targów i zwad.
Lubię mieć gwóźdź cenniejszy od setki lemiesz...
Że na wartości zyska rzecz, przeplacam rad.
Rozrzutność daje cenę nabytkom, miast strat...
Marnotrawstwo to skąpiec mych skrzyń... Nie śpię

[w trwodze,
Bo co złodziej mi skradnie, strzedz będzie jak brat...
Ja tylko śmierci pięknej pragnę: umrzeć w drodze!

W sad, który-m rzucił, złodziej wszedł. Lecz mu roz-
[grzeszy

Gorycz sumienia — jablek mych słodyczą — sad...
I nawet śmiercią moją mój wróg się ucieszy,
Co mi kilkakroć próżno sypał w strawę jad...
Zagarnie łan mój... Będzie żniwo, dla stu chat,
Nie dbam komu... Miecz, com go wykuł, śmierci swat,
Wpadnie w dłoń nie dbam czyją! Spelni to, w co godzę:
Zdobędzie nowe kraje i narzuci ład...

Ja tylko śmierci pięknej pragnę: umrzeć w drodze!
Przesłanie:

Przyjacielu nieznany! Poznasz mnie ze szat.
Wyznam ci: mam przy sobie skarb, bez broni chodzę...
Jeśli mnie spotkasz, nożem dźgnij w pierś... Zatrzesz
[śląd...

Ja tylko śmierci pięknej pragnę: umrzeć w drodze!

Przypowieść o ptakach niebieskich.

Dni nasze schodzą w płasach, na gęźbie i śpiewie,
Jak ptakom, co nie orzą, ani też nie sieją.
Każdy dzień jest beztruską, otuchą, nadzieją —
Lilie kwitną, choć o swej nie myślą odziewie.

Rąk nie podaje trudom opieszałość nasza
I każdy mózół twardy jest nam zaniebany.
Zachwyt i szal obłędem rozkoszy pijany
Znoje od naszych progów kwicistych odstrasza.

i tu nam potrzeba energicznych wysiłków rozumu politycznego, charakteru i poczucia narodowego dla zabezpieczenia naszego stanowiska, dla uregulowania stosunków wewnętrznych kraju i stosunku jego do państwa.

W ważnych dla narodu chwilach, do pracy dla jego przyszłości powinni być powoływani wszyscy ludzie dobrej woli. I w takiej chwili powinny milknąć hasła waśni i rozterek, glosy zawiści, uprzedzeń i podejrzeń.

Tych słów „pokój ludziom dobrej woli“ nie należy jednak rozumieć jako wezwania do spoczynku, do bierności. Potrzeba nam pokoju wewnętrznego, żebyśmy mogli, jednością sił, stanąć do walki długiej i trudnej, wymagającej skupienia energii, karność i spójności, spokojnego męstwa myśli i czynu. Do tej walki sama dobra wola nie wystarcza. Nie chroni ona od zbrodni, nie zapewnia, więcej niż kiedykolwiek koniecznej wytrwałości i twardej zawziętości w działaniu.

Potrzeba nam dziś nie tylko dobrej, ale zarazem silnej i rozumnej woli, przedewszystkiem silnej i rozumnej, bo wtedy będzie ona dobrą i, chociażby życzyć go jej nie chciano, zdobędzie sobie pokój, to jest uznanie i powagę.

Z ziem polskich.

(„Gwiazdka“ w Królestwie).

— Niewesołą „Gwiazdkę“ zgotowały losy wielkiej części narodu naszego. W sam dzień wigilii, w święto radości i wesela, gdy spokój i szczęście rozpromieniają dusze nawet najuboższych i najniezwyklejszych, w noc Narodzenia Chrystusa, gdy w sercach wierzących rozbrzmiewają hymny anielskich chorów, zwiastujących „pokój ludziom dobrej woli“ — w tę samą noc rozlega się pędzie na ziemi polskiej rozpaczny płacz tysięcy matek, którym zabrano synów, żon, od których oderwano mężów, dzieci porzuconych nazawsze może przez ojców.

Dziesiątki tysięcy rodzin w Królestwie nie zasiada nawet wcale do wigilijnej wieczerzy — żegnać będą swoich synów, braci i ojców, których mus żelazny właśnie tego wieczora wtłaczać będzie do wagonów mających ich uwozić ku nieznanym losom krwawej przyszłości. Zdawałoby się mogło, że tajemnicza Noc, która losami ludzkości kieruje, pragnęła, abysmy przy tegorocznej „Gwiazdce“ odczuli całą gorycz niewoli; aby ten chleb, którym się łamać będziemy na znak braterstwa, w ustach naszych miał gorycz piołunu, gorycz łez, których tegoż wieczora płynąć będą całe rzeki; aby słowa życzeń, jakie sobie wówczas składać będziemy zamaryły na naszych ustach w odczuciu całej ich czczości; aby chmura nie-szczęścia, która nad narodem naszym zawisa, cieniem swoim zamroczyła blaski światła, które w domach naszych w wigilijny wieczór zajaśniają.

...„Ogień krzepnie, blask ciemnieje“...

Pociemnieje blask radości naszej, skrzepnie nam krew w żyłach, jeśli zmierzyć i odczuć potrafimy całą głębię bólu, który zejdzie na ziemię naszą w wigilijny wieczór i bić będzie w niebiosa jękiem rozpacz.

...Suną w śnieżną dal potworne węże pociągów wojskowych, pełne ludu naszego, pełne drogocennej polskiej krwi. Ma się ona rozlać w szerokich strugach na polach dalekiego kraju, w walce z narodem podziwianym przez świat cały za swój hart moralny i dzielne męstwo. Nic nam ten naród nie uczynił złego. Nie sięga po naszą wolność, nie nastaje na spuściznę ojców naszych: walczy o wolność ojczyzny własnej z najpotężniejszym wrogiem ojczyzny naszej.

Żyjem w świetle, jak słońce, niebiosów ptak złoty,
Co pije szczęście duszy swej z błękitów rzeki.
Zmarł już ostatni, który zrodzon gdzieś przed wieki
Znał jeszcze dziwne słowa „boleść“ i „zgryzoty“.

Zapłata uciesch naszych jest słodkie znużenie.
Chodźcie odpocząć, bracia... Zastawimy stoły...
Gody nas oczekują: blask wina wesoły,
Pszeniczne białe chleby, jabłek słodkie rdzenie.

Zgotuję złote gody goźin uroczystych...
Lecz czemu się ociąga umilkła drużyna?
— „Nikt z nas nie przyniósł z sobą chleba ani wina,
„Ni dla nakrycia stołów płócien lnianych, czystych...“

„Żyliśmy jeno pieśnią, w śmiechach i uciesze
„A nikt nie zapracował... Beztraska nie żywi...
„I cóż pożywać będziemy, gdy się grzbiet nie krzywi,
„Aby trud siał i wodził zagonem lemiesz““

— Nie była trudem nasza wiosna ani lato,
Co nam beztraską szczęścia całowały usta...
Bezdeń jest pełna gwiazd i w dzień, choć pusta
Zda się nocy, co płacze, że świt jest gwiazd stratą.

A którzy się weselą, beztrudem nie tracą.
Nie spadną ptacy, którzy pod niebem zawisli —
Zasiądźcie stoły wasze, bądźcie dobrej myśli:
Szczęście jest także plonem a radość jest pracą!

Obwiesiliśmy uszy krasnemi czerechy,
Wieńce zbóż i winograd złoty skroń nam stroi...
O radujcie się, że was nasyci, napoi
Plon, który swym beztrudem zebrały uciechy!

Lwów.

LEOPOLD STAFF.

W piersi synów tego narodu mierzyć będzie kula z ręki polskiego chłopca; polski żołnierz w mundur moskiewski odziany ma dzielnością swojego bagneta wyorać nowe niwy dla ciemiężców narodu swojego; ma walczyć o zwycięstwo, które krwią zaleje i na długie ugasi lata pomyk wolności, rozdmuchany przez lepszych synów Rosyi, przy którym i my ujrzelismy brzask lepszej doli. Zgrzyt szatańskiego śmiechu słyhać będzie w łoskocie pociągów, które w noc wigilijną uniosą tyle drogocennej krwi narodu naszego ku groźnym losom wojny.

...Suną w śnieżną dal długie węże pociągów wojskowych pełne bladych twarzy, wleczonych musem sług cara. Głuchą rozpaczą łomocą im serca, leci za nimi płacz kobiet i dzieci. Nie żegnały ich pełne uniesienia okrzyki, które brzmią wtedy, gdy naród wybranych swych synów wysła na walkę z wrogiem. Żegnały ich tajemne ich braci życzenia, aby powrócili kiedyś, ale zwyciężeni. Oni to wiedzą, wiedzą, że umrzeć może wypaść w dalekim kraju śmiercią niesławną, bez pożytku dla ojczyzny własnej.

Jakąż głuchą rozpaczą łomotać muszą te polskie serca pod szynelom moskiewskiego żołnierza, gdy pociąg unosi ich ku krwawym niwom wojny w tę wigilijną noc, w święto wesela i radości...

ANTONI S.

Przegląd prasy.

(Charakterystyczna sprawa. — Jedna z naszych wad narodowych. — Agitacja przeciw klubowi posłów ruskich.)

— Jest to jedną z charakterystycznych cech naszego życia, że nie mamy na ogół bezinteresownych pochwał i szczerych krytyk. „Przodują“ pod tym względem ogółowi zawodowi „kierownicy opinii“, politycy i dziennikarze nasi. Niech tylko ktoś uzna czyjąś działalność za pożyteczną dla kraju lub czyjś czyn z tegoż samego punktu widzenia potępia, a panowie kierownicy nie zastanawiają się nigdy, czy pochwała lub nagana jest uzasadnioną i słuszną, lecz przedewszystkiem łamią sobie głowę, jaki cel ukryty, jaki interes własny czy partyjny miał ów ktoś, gdy swój wydawał. Daje to smutne świadectwo poziomowi moralnemu naszego życia publicznego, ale, niestety, tak jest istotnie.

Świeżo właśnie mieliśmy charakterystyczną ilustrację tej prawdy. W Nr. 582 i 584 naszego pisma zamieściliśmy artykuł „Szkoła polityczna ludu“, w którym daliśmy charakterystykę ośmiolatej działalności tarnobrzeskiego „Koła włościańskiego“. Jak pamiętają zapewne czytelnicy, Koło takie wytworzyli włościanie, będący członkami miejscowej Rady powiatowej. Działalność Koła cechowały i cechują twórcza praca nad podniesieniem oświaty i dobrobytu ludu i poczucie, że lud, jak inne warstwy, ma wobec Ojczyzny nie tylko prawa, ale i obowiązki.

Stronictwo demokratyczno-narodowe uznaje jedynie pracę ludową, na tych zasadach opartą, to też wyraziliśmy szczerze uznanie dla wszystkich, którzy w Kole włościańskim pracowali, a więc w pierwszym rzędzie dr. Surowieckiego, który był założycielem i jest dotąd przewodniczącym tego Koła. Autor artykułu zaznaczył przytem pewne niezadowolenie włościan z obecnego posła tarnobrzeskiego, hr. Tarnowskiego, i wyjaśnił przyczyny tego faktu. Nie wspomniał przytem nawet stronictwa demokratyczno-narodowego i nie utrzymywał bynajmniej, że w żadnym innym powiecie nic podobnego się nie dzieje.

Oprócz zadania sprawozdawczego, artykuł chciał na przykładzie, wziętym z życia, wyjaśnić, jaką być winna praca ludowa w naszym kraju. Rzecz, zdawałoby się, jasna, zrozumiała i godziwa. Inaczej to jednak pojął „Kuryer Lwowski“. Ponieważ sam nikogoby bez interesu partyjnego nie pochwalił, więc zaczął łamać głowę nad celem naszego artykułu i doszedł do przekonania, że pismu naszemu chodziło o zareklamowanie stronictwa demokratyczno-narodowego, zozydzenie ludowców, przedewszystkiem zaś o utorowanie drogi kandydaturze poselskiej dr. Surowieckiego. A jakkolwiek „Kuryer Lwowski“ niedawno ostro napadał na hr. Tarnowskiego, a dr. Surowieckiego nawet w ostatnim artykule pochwalił, jednakże odruszył się na myśl, iż stronictwo demokratyczno-narodowe ubiegałoby się mogło o mandat w tarnobrzeskim.

„Czas“, który na równi z „Kuryerem“ uważa za naiwność bezinteresowne pochwały, a którego z hr. Tarnowskim bądź co bądź bliższe łączą stosunki, naturalnie uwierzył zaraz słowom „Kuryera“ i wystąpił również w obronie rzekomo zagrożonego mandatu.

Możemy uspokoić obydwaj szanowne pisma. Artykuł nasz nie miał na celu przygotowywania gruntu do wyborów. O ile wiemy, dr. Surowiecki nie żywi żadnych pod tym względem zamiarów i jest w najlepszych stosunkach z hr. Tarnowskim.

Przy sposobności zauważyć musimy, że ostatnimi czasy „Kuryer Lwowski“ z powodu komitetu pracy narodowej i przy każdej innej sposobności wypisuje mnóstwo niedorzecznych fałszów na nasze konto. Mamy jednak zbyt wiele do roboty, żebyśmy chcieli marnować czas i miejsce na polemiki, które nie mają zasadniczego charakteru.

— Zaznaczyliśmy już na innym miejscu, że w Tarnopolu zaczął wychodzić nowy tygodnik „narodowy“ pod nazwą „Głos Polski“. W pierwszym numerze tego

pisma p. Jan Zamorski w artykule p. t. „Nierówna miara“ zwraca uwagę na jedną z wad naszego społeczeństwa. Jest nią zbytek uprzejmości dla obcych, a zbytek krytycyzmu dla swoich. Żeby nie narażać się obcym, żeby, broń Boże, nie ściągnąć na siebie zarzutu niesprawiedliwości, gotowaliśmy zaniechać pracy dla narodu własnego, od czego powstrzymują nas nadto rozmaite inne względy.

P. Zamorski ilustruje myśl swoją szeregiem przykładów. Oto np. osobnik, który dla niedrażnienia Rusinów nie zapisze się do Sokoła, lub do Towarzystwa Szkoły Ludowej, natomiast dla zaakcentowania swej sprawiedliwości podejmie sutym obiadem delegatów Proświty, ofiaruje im na każdą czytelnię w swoich dobrach po 50 koron, zapisze się na członka założyciela bursy ruskiej i t. d.

„Nie mam nic — powiada autor — przeciwko ofiarom na ruskie humanitarne lub wychowawcze cele, tylko radbym, żeby równorzędnie przynajmniej raczono wspierać swoje cele narodowe. Właściciele nasi budowali wszędzie cerkwie, a nie chcieli dawać na kościoły z obawy zarzutów szowinizmu. Są wsi, wystarczy wymienić Draganówkę, gdzie dla nieznacznej mniejszości ruskiej właściciele fundowali wspaniałe cerkwie, dodawali ogromne obszary ziemi, a większość polska musiała, chcąc mieć kościołek, uciekać się do konkurencji i groszowych składek ubogiej ludności włościańskiej“.

Toż samo spotyka się wśród inteligencji miejskiej. Tysiące względzików wpływa na to, że ta lub ówa grupa nie pójdzie na przedstawienie, lub wieczorek, mające polskie cele na widoku, natomiast

„na ruski festyn pójdą wszyscy, aby zobaczyć, jak się Rusini bawią“ i potem narzekać, że my tak się krzątać nie umiemy“.

Ciekawym przykładem naszego tchórzostwa kończy p. Zamorski swój artykuł. — Przed laty Rusini tarnopolscy wybudowali wspaniały dom z lokciowym napisem ruskim. Obok tego gmachu

„niedawno temu wzniesli Polacy ochronkę, umieścili skromniuchny napis „Ochronka polska“ i zlekli się. Przystawiono drabiny do wykończonego domu i zamazano wyraz „polska“, aby nie drażnić... I trzeba było małej rewolucyjki, aby wreszcie odważono się, zmrużywszy źrenice, przywrócić ten strachem brzemienisty wyraz“.

— Najważniejszym objawem w ruskiej prasie w okresie posejmowym była jednomyślna nagonka na klub posłów ruskich i zwłaszcza jego przywódcę dr. Oleśnickiego. Nadmierną ugodowość zarzucali jednomyślnie i radykali z „Hromadzkiego Hołosu“ i moskalofile z „Hałyczanyna“ i narodowcy z „Diła“, „Hajdamaków“ i „Swobody“. Szczególnie odznaczyło się „Diło“, które zamieściło cały szereg artykułów bardzo zjadliwych, zastrzegając się, co prawda, że nie wątpi o dobrej woli i wierze posłów. Z prasy agitację przeniesiono na wiece, które mniej więcej ostro, ale zawsze stanowczo potępiały zachowanie się posłów w Sejmie. Skończyło się wreszcie na tem, że dr. Oleśnicki na wiecu w Stryju oświadczył, iż składa mandat i usuwa się z życia publicznego.

Czy to jest istotny zamiar dr. Oleśnickiego, czy też fortel tylko — to pokaże przyszłość. Bądź co bądź agitacja przeciw przywódcy klubu ruskiego była bardzo ostra i namiętna.

I w tej oto chwili w jednym z dzienników polskich ukazała się rewelacja, że cała agitacja przeciwko dr. Oleśnickiemu ma podkład czysto osobisty. Wpływowi członkowie komitetu narodowego ze względów osobistych nie życzą sobie przeniesienia się dr. Oleśnickiego wraz z kancelaryą adwokacką ze Stryja do Lwowa i dla zapobieżenia właśnie temu zainscenizowali całą awanturę. Prawdziwość tej rewelacji potwierdził „Hałyczanyn“, który uprzednio już wzmiankował, że cała agitacja wywołana jest osobistą niechęcią względem dr. Oleśnickiego, potwierdził też „Ruslan“.

„Diło“ przypomniało wówczas „Hałyczanynowi“ własne jego artykuły w tej sprawie, pisane z tego samego punktu widzenia. I tu nastąpiła najcharakterystyczniejsza scena z całej tej charakterystycznej historii. „Hałyczanyn“ nie zaprzeczył, iż istnieje sprzeczność między jego dawniejszymi i nowszymi artykułami. Podjął się nawet wytłumaczyć swe postępowanie, bo, jak powiada, jest to uczynkiem miłosiernym głodnego nakarmić, a ciemnego oświecić.

„To prawda, że po sesji sejmowej potępiliśmy politykę klubu ruskiego, ale uczyniliśmy to dlatego, żeby przez zestawienie ugodowej jego taktyki w czasie ostatniej sesji z krańcową opozycyjną taktyką, a nawet secesją w czasie sesji poprzedniej, wykazać naocznie jego skrajną niekonsekwencję. A zrobiliśmy tak i z tej jeszcze przyczyny, żeby zalać twierdzenie z ruskim klubem i że tak powiemy, zapłacić mu za to, iż urządził secesję bez wiedzy partyi rusko-narodowej (tj. moskalofilskiej). Tak temu klubowi, jak i wszystkim innym daliśmy poczuć, żeby bez partyi rusko-narodowej i jej zarządu nie ośmielano się nic przedsiębrać w sprawach ogólnonarodowych. Tegośmy dopięli i uważamy, że na razie rachunki nasze z klubem są skończone. Wobec tego my, jako organ partyi rusko-narodowej, nie mamy żadnego interesu uczestniczyć w na-

przy ul. Sobieskiego 1. 3

(obok sklepu WP. Ditmara).

Z wysokim szacunkiem

JAKUB MENSCH.

Poleca się Restauracya katolicka

Najlepsza kuchnia domowa. — Piwo piłzeńskie marka B. B.

11905

gonce urzędowej przeciw klubowi, a właściwie przeciw jego prezesowi, dr. Oleśnickiemu, rozpoczętej nadto z przyczyn osobistych. W sprawy zaś wewnętrzne partii narodowo-demokratycznej wdawać się wcale nie chcemy“.

W prasie naszej na stanowisko do najważniejszych nawet spraw narodowych wpływają rozmaite względy osobiste i partyjne rachunczki, ale nikt się do tego głośno nie przyznaje. Prasa nasza odznacza się zatem większą od ruskiej obłudą? Być może, ale ktoś otrzymywał, że obłuda jest to hołd, jaki występki składają cności.

J. H.

Dwa Boże Narodzenia.

(Kartka z przeszłości niedalekiej).

Czas przedświąteczny w grudniu 1867 roku odznaczał się nietylko w Wiedniu, ale we wszystkich krajach austriackich szczególnie radosnym nastrojem. Rada państwa zwołana w początkach owego roku po wyłożonej pracy zredagowała ostatecznie szereg ustaw zasadniczych, które w porównaniu z ustawami zasadniczymi z 1861 roku tworzyły niewątpliwie postęp polityczny. Rozszerzono zakres kompetencji Rady państwa, otoczono tę rozszerzoną kompetencję szeregiem rękami, które — jak przypuszczano wówczas — zabezpieczyły raz na zawsze parlament austriacki przed samowolą urzędników, zredagowano ustawy o pełnieniu władzy rządowej i wykonawczej, o władzy sędziowskiej i o powszechnych prawach obywateli, — wszystko to w nadziei, że stana się one fundamentem odrodzonej, nowożytnej, na zasadach prawnych opartej Austrii.

Rada państwa wśród swej roboty prawodawczej nie napotykała na trudności ze strony rządu. Przeciwnie, ówczesny prezes gabinetu austriackiego hr. Beust z góry zapewniał Izbę poselską, że przedłoży powzięte przez nią uchwały do sankcyi monarszej.

Wprawdzie wzywał do umiarkowania i o tem umiarkowaniu przypominał, ilekroć razy Izba poselska, jego zdaniem, chciała się posunąć zadaleko w rozszerzeniu praw parlamentu, a tem samem w ograniczeniu praw korony. Lecz Izba poselska składała się wówczas istotnie z przedstawicieli kwiecica społecznego. Ludność w zaraniu swobód konstytucyjnych wyposażyła mandatem do sejmów krajowych jednostki najwybitniejsze. Posłowie sejmowi zaś wysyłali z swego grona do Izby poselskiej najlepszych i najświetlejszych. W ten sposób ówczesna Izba poselska przedstawiała w samej rzeczy zbiór najprzedniejszych reprezentantów niezależnego obywatelstwa i niezależnej inteligencji.

W 1867 roku rak korupcyi jeszcze nie stoczył takich ludzi jak Giskra, Schindler, Kuranda, Hapfen, i inni, którzy potem figurowali na liście korupcyonistów parlamentarnych w latach 1870—1873.

Nie! Wówczas w przededniu świąt Bożego Narodzenia 1867 roku Izba poselska austriacka była przedowniczką życia politycznego, umiała się miarkować i jakkolwiek hołdowała bardzo demokratycznym ideałom politycznym, to przecież przez poczucie polityki realnej sięgała tylko po takie reformy, o których wiedziała, że ze strony monarchy nie napotkają przeszkody.

Kłęski 1866 roku pouczyły sfery przodujące i wysoką biurokrację, że Austrija jest absolutnie skazaną na zagładę, gdyby się upierała przy markowanym absolutyzmie Schmerlinga. Dynastia Habsburgów po Sadowie postanowiła przygotować sobie odwet i w tym

celu chciała pobudzić w monarchii wszystkie siły polityczne, społeczne i ekonomiczne do żywszego ruchu, do swobodnego rozwoju, do szlachetnej rywalizacji, aby z ich pomocą ukuć oręż, który zadałby cios śmiertelny Hohenzollernom.

W tym celu zwrócono się już nie do jednej tylko narodowości, do Niemców, którym Maryja Teresa, a jeszcze bardziej Józef II w interesie dynastyi i zle zrozumianej jedności państwowej nadali stanowisko przodujące. Zaapelowano — pomijając ugodę węgierską — do Polaków i do Czechów.

Zaapelowano do tendencji demokratycznych wśród społeczeństwa niemieckiego. Postanowiono oswobodzić kapitał, który był wówczas jeszcze synonimem pracy ludzkiej, z wszelkich węzłów administracyjnych. Chciano podnieść dobrobyt, aby w tym dobrobycie, niby w ogólnym skarbie państwowym czerpać potem środki na walkę z zwycięskimi w 1866 roku Prusami.

Odbiciem wszystkich tych nastrojów, prądów celów jest ustawodawstwo z 1867 roku.

Rada państwa obradowała wówczas gorączkowo nawet podczas skwarowego lata wiedeńskiego. Chciano usunąć gruzy przeszłości i na ich miejscu wybudować jak najprędzej gmach, pod którego dachem żyłyby odtąd i pracowały ludy monarchii naddunajskiej.

Wreszcie w pierwszej połowie grudnia wszystkie ustawy Izby posłów przyjęła, w dniu 13 grudnia również Izba panów uchwaliła resztę ustaw potrzebnych do ukoronowania budowy państwowej. Beust przedłożył te ustawy monarsze do zatwierdzenia. Dnia 21 grudnia cesarz Franciszek Józef zaopatrzył te ustawy swoją sankcją.

W owym dniu Austrija weszła do składu państw istotnie konstytucyjnych. Na potwierdzenie tego faktu cesarz w dniu 25 grudnia powołał do steru gabinet, złożony z ludzi, którzy bądź w Izbie wyższej, jak Karol ks. Schwarzenberg i Alfred hr. Potocki, bądź w Izbie niższej zajmowali stanowisko wybitne i całą swoją działalnością poprzednią, charakterem, tudzież głośnym programem dawali rękojmię, że powierzonej im władzy będą używali ku ochranianiu i pogłębianiu swobód konstytucyjnych. To też święta Bożego Narodzenia 1867 roku były naprawdę świętem parlamentarnym.

Nie wiele lat minęło od tej chwili; a ileż to zmieniło się w tej Austrii! Parlament, a nawet konstytucya poszły w poniewierkę. Co gorsza, szerokie masy przestały cenić i rozumieć znaczenie swobód konstytucyjnych. Mało kto zdaje sobie sprawę, jaką gwarancją dla szczęścia moralnego i ekonomicznego każdej jednostki są swobody obywatelskie, jest wolność słowa, jest możliwość kontrolowania działalności rządu wykonawczego, jest współdziałanie w maszynie prawodawczej. Od góry i od dołu istnieje dążność do starcia na trociny rezultatów pracy prawodawczej 1867 roku. Z ławy ministerjalnej w przededniu świąt Bożego Narodzenia 1904 roku słyszeliśmy słowa, zaprzeczające możliwości rządów parlamentarnych w Austrii. Co za smutna różnica z dniem wigilijnym przed 37 laty! I z konieczności nasuwa się pytanie, czy tylko ludy stracą w Austrii na tej wielkiej i smutnej różnicy?

Wiedeń.

ADAM NOWICKI.

Na Dom akademicki we Lwowie.

Kraków nie od razu zbudowano, ale już krakowski Dom akademicki — śmiało powiedzieć można — powstał od razu. Znał się hojny dobroczyńca, uznał, że sprawa warta zachodu, wyłożył kilkadziesiąt tysięcy i studenci krakowscy mają doskonale zbudowany, dobrze urządzonej dom, w nim tanie a zdrowe mieszkania, porządną kuchnię, widne sale na zebrania naukowe i posiedzenia Towarzystw akademickich. Zdałyby się jeszcze urządzenia dla sportów i gimnastyki (choćby jak w domu praskim, niedawno zbudowanym). Byłoby lepiej, gdyby więcej uwzględniono potrzeby estetyczne, ale mimo to, taki jaki jest, przynosi krakowski Dom akademicki tyle wesela i prawdziwego pożytku, że radować się musi niemal serce szlachetnego fundatora, gdy przypatruje się wesółemu życiu studenckiemu, kipiącemu, zwłaszcza w południe w tych murach.

Kiedy stanie we Lwowie Dom dla naszej młodzieży akademickiej, jeszcze liczniejszej niż w Krakowie, nawet, jeżeli odliczymy studentów pochodzenia ruskiego, którzy zresztą zbierają osobno fundusze na swój Dom akademicki i zamierzają, bodaj czy nie wcześniej niż Polacy przystąpić do jego budowy?

Fundusze na polski Dom akademicki im. A. Mickiewicza we Lwowie przedstawiają się więcej, niż skromnie. Z centowych składek zebrała młodzież przeszło 12.000 k.; trzy największe stowarzyszenia uniwersyteckiej młodzieży przyrzekły, że z chwilą rozpoczęcia budowy Domu, oddadzą na ten cel swe fundusze żelazne, co razem z poprzednią sumą wyniosłoby 28 do 30 tysięcy koron, jeżeli dodamy do tego dar dr. Hassewicza z Warszawy, złożony w Banku krajowym, otrzymamy 50.000 koron.

Prawie drugie tyle złożyli na Dom akademicki od szeregu lat profesorowie naszego uniwersytetu. Oba fundusze wyniosłyby razem 100.000 koron.

Tymczasem — aż dziwne powiedzieć — mimo, bardzo długich rokowań między profesorami a młodzieżą, mimo, iż cel ostateczny obu funduszy jest taki sam, mimo, iż kilku bardzo poważnych prawników przedstawiło sposoby usunięcia formalnych trudności natury prawnej, mimo, że i profesorowie i młodzież pełni są najlepszą chęcią i niema mowy o żadnym antagonizmie, mimo wreszcie, że i profesorowie i uczniowie zasiadają w jednym „komitecie obywatelskim dla budowy Domu im. A. Mickiewicza“ — dziwne powiedzieć, że do połączenia obu funduszy dotąd nie doszło! Nie można sądzić, żeby do tego połączenia wogóle przyjsć nie mogło, żeby trzeba stawiać aż dwa domy, skoro nie da się wybudować jeden, zaś w interesie publicznym leży, ażeby ten jeden stanął najrychlej.

Połączenie obu funduszy pozwoliłoby przedsięwziąć budowę w czasie przed 1 maja, t. j. w terminie, do którego zobowiązała się młodzież wobec mecenasa Hassewicza (inaczej jego dar przepada). Ażeby jednak budowa nie utknęła zaraz w początku, potrzeba na gwałt już obecnie pomocy ze strony szerszych kół społeczeństwa. Trudno, sami profesorowie i sama młodzież nie wybudują domu za 300.000 kor., ile właśnie wyznacza kosztorys na zabudowanie przestrzeni 1.820 m² (na mieszkania przypada stąd 1.300 m², a na stowarzyszenia akademickie 520 m², nie licząc w to sali zebrań z żelazną konstrukcją w podwórzu domu) na 250 sążniach gruntu.

Dopóki więc ofiarność publiczna na ten cel nie będzie zapewniona, nie powinno się przystępować do

zmiłujcie się, zmiłujcie nademną starym! Dajcie umrzeć, gdzie żyłem!

Ksiądz ramionami ruszył i głową wstrząsnął. Musiała go chwycić niecierpliwłość, ale pohamował ją i usta tylko silniej zacisnął.

— Stanisławie Wierzolek — rzekł krótkim, rozkazującym tonem oficera przed frontem — jeżeli chcesz, abym was słuchał i mówił do was, przestańcie upadłać się jak niewolnik! Wstańcie i mówcie do mnie, jak przystoi obywatelowi wielkiego państwa, człowiekowi kulturalnemu i chrześcijaninowi!

Stary podniósł się z ziemi, dysząc ciężko i ocierając mokrą twarz rękawem.

— Już wstaję — belkotał pośpiesznie — już będę stał, jak jegomość każe... Ja wszystko... Ja gotów... byle ostać tu, byle kości stare... O Jezu mój, Jezu!

— Więc cóż? Czekam! — rzekł ksiądz.

— Bo to widzą jegomość, tu przy tym kościele był jeszcze ojciec mój, jeszcze za nieboszczyka księdza Stopka, co o nim po całym Śląsku było słyhać, a ja też tu zrodzony! I od małości służę. Czterdzieści lat... I, gdzie czterdzieści! Od kiedy nogami ruszam! Przy dzwonach, przy oltarzu, przy organach... jak wypadło. Ot, życie całe! A teraz...

— A teraz sami chcecie rzucić ką, w którym zeszło całe wasze życie, sami gardzicie uczciwym i spokojnym kawałkiem chleba i wolicie iść pod cudzy płot z głodu umierać!

Stary w dłonie uderzył.

— Co też jegomość mówią? Jąbym to chciał? A toż ja po nogach jegomości całował i całować będę, byle mi stąd nie iść!

Ksiądz ramionami ruszył.

— Ja was stąd nie pędzę, rzekł.

(C. d. n)

JAN ŁADA.

Proboszcz z Priesslau.

Scena z życia śląskiego ludu.

I.

Szerokie, posępne płaty cieniów zalegały kąty i sklepienia zakystyi. Przez matowe szyby, w otów oprawne, wpadał promień słońca, stłumiony i drżący, ślizgał się po rzeźbionych szafach i poczerńniętych płótnach, po barokowych posągach świętych i spłowiłych freskach, po siwej głowie człowieka, stojącego nieruchomo pod ścianą i po potężnej postaci pochylonego nad klęcznikiem księdza. Cicho było zupełnie — tylko z kościoła przez drzwi dębowe, okute w żelazo, dolaływał szelest wychodzących osób i brzęk kluczy zakrystyana, a za oknem jęczał wicher jesiennego poranka i uderzał o mury gałęzi drzew cementarnych.

Ksiądz wstał, szerokim, sztywnym ruchem zrobił znak krzyża i zwrócił się ku drzwiom. Był to człowiek młody jeszcze, olbrzym prawie, tryskający zdrowiem i siłą. Twarz jego, o rysach regularnych i szlachetnych, przypominała maskę ze spiżu, tak była nieruchoma i twarda. Ale z pod brwi, ściągniętych surowo, świeciły oczy pełne życia, rozkazujące, jasne i zimne, jak stal.

Oczy zatrzymały się przy starym, uderzając weń niby błyskawicą.

— Jeszcście tu?

Głos księdza był pełny i metalowy, ale ostry jak wzrok. Jakby pod podwójnym smagnięciem głosu tego i wzroku, stary drgnął i skulił się bardziej jeszcze, a głowa zwisała mu niżej.

Był to człowiek lat sześćdziesięciu może, był on także zbudowany silnie, ale sterany i zgnębiony bardzo. Długie białe włosy spadały mu bezładnie na wyłożony koinierz starej granatowej kapoty, a wąsy zsuwały się w dół przy ustach jak mokre rozstrzępione wiechy. Głowa drżała mu z lekka, ze starości, czy ze wzruszenia.

Ksiądz uderzył go oczyma po raz drugi.

— Czegoż chcecie?

Stary drgnął znowu, podniósł głowę i poruszył ustami, ale nie powiedział nic i opuścił oczy przed przenikliwym wzrokiem księdza.

— Stanisławie Wierzolek — rzekł ksiądz, nie ruszając się, z tym samym spokojem i chłodem — pytam was po raz trzeci: czego żądacie odemnie? Czy uważacie, że was skrzywdził? Czy macie inne jakie żalenie lub potrzebę? Mówcie bez obawy. Wysłuchawszy, rozstrzygnę podług sprawiedliwości!

Chwilę trwało milczenie. Ksiądz czekał. Naraz stary szybko, chwiejnym krokiem podbiegł ku niemu i zwałił mu się do nóg.

— Ojcie — zawołał głosem ochryplym — ojcie!

I zawył jak wilk, schwycony za gardło przez ogary.

Ksiądz cofnął się szybko, starając się oswobodzić z rąk obejmujących jego kolana. Na twarzy jego tak chłodnej i nie zdradzającej wrażeń, odbiła się przelotna chmura niesmaku.

— Prosiłem was tyle razy — rzekł twardziej niż przedtem — byście mi oszczędzali waszych polskich komedyi.

Ale stary nie dawał się oderwać od jego nóg. Człgał się za nim, chwytając go i siwą głową uderzał o posadzkę kamienną.

— Ojcie, ojcaszku, rodzony nasz — wołał —

Lazienki „Diany“ Słowackiego 14,

zostały odnowione i otwarte.

— — — — — Ceny niższe. — — — — — Ceny niższe. — —

P. T. Duchowienstwo, wojskowość, urzędnicy i akademicy
mają opust.

12034

budowy, chociażby się miało stracić dar dr. Hassewicza. Spodziewane dochody Domu wyniosłyby bowiem (gdyby nawet Towarzystwa akademickie płaciły za mieszkania w Domu więcej, niż obecnie) najwyżej 14.000 koron rocznie i nie wybawiłyby Domu z bardzo ciężkich długów i kłopotów w przyszłości.

Cała nadzieja leży w tem, że jeszcze przed 1-ym maja, a może teraz jeszcze, na Gwiazdę, znajdzie się jeden i drugi dobroczyńca i umieści znaczniejszą sumkę na najlepszy procent... wdzięczności u młodzieży.

(Pieniądze można składać np. w Banku krajowym; drobniejsze, nawet centowe składki na ten cel przyjmie chętnie „Słowo Polskie“).

Dr. EDWARD DUBANOWICZ.

Odgłosy wojny.

Wśród odgłosów wojny.

Serdeczna myśl nasza zwraca się dziś przede wszystkim w te strony tak dalekie, gdzie tyłu naszych braci wzrokiem smutnym, łzawym, rozteśnionym w Zachód się wpatruje odległy i żywą wyobraźnią odtwarza sobie kółka rodzinne — przy których ich nie ma. Tym z nich najlepiej, którzy są u zwycięzcy w niewoli: choć fizycznego nie cierpią niedostatku, nie uczuwają nadmiernej srogości klimatu, a ponadto wiedzą, iż już życia w tej wojnie nie dadzą za wroga Ojczyzny.

Jednakże głucho im tam i bardzo, bardzo nie-swojsko...

Gorzej, okropniej naszym pod bronią: tym, co obozem nędznym w śniegach leżą Mandżuryi i marznąć, głód znosząc, wyczekują — rychłoli znów przyjdą straszne dni rzezi daremnych; tym, co wśród niezmiernych gruzów i ponurych zgłiszczy twierdzy, skazanej na zniszczenie, liczą się codzień między sobą i codzień się widzą garstką niknącą.

Do tych, do tamtych, do nich wszystkich wybiega dziś przy białym opłatku myśl nasza serdeczna. Gdy im i nam pieśń dawna przypomni, co

Anioł pasterzom mówił

na Betleemu tajemniczych polach, z głębi ich piersi i naszych już cię ku Dzieciątku skarga wypłyne cicha — skarga na zło, co tak przeciw woli dobrej walczy na pozór przepotę, na pozór w tak bezmiernej tryumfuje mierze, że ludziom słabym, słabnącym pokoju niema...

EDMUND S. NAGANOWSKI.

Tragiczne przygody rezerwisty.

„Gazeta Polska“ drukuje list barona Traubenberga, urzędnika wzajemnych ubezpieczeń, który przed półrokiem powołany został na plac boju, jako chorąży. 30 sierpnia kontuzjowany został w głowę odłamkiem szrapnela, lecz po opatrunku wrócił znów do szeregów, niebawem jednak, bo już 8 września otrzymał postrzał w obie nogi, w przebiegu zaś do szpitala potrącony został przez konia. „Przewieziono mnie — pisze dalej br. T. — wreszcie do Mukdena, gdzie musiałem oczekiwać jeszcze 1½ doby bez opatrunku na pociąg sanitarny. Na domiar nieszczęścia, w wagonie, umieszczony obok chorego na tyfus, zaraziłem się tą chorobą i wraz ze swym, również chorym służącym, znajdując się między życiem i śmiercią, spędziłem kilkanaście tygodni w Czycie, w szpitalu. — Zaledwie zacząłem powracać do zdrowia, dostałem zapalenia płuc i ponownie ciężka choroba przykuła mnie do łóżka. Zdawało się, iż straszliwe wycieńczenie nie pozwoli mi nigdy odzyskać siły; jeden nawet z towarzyszywo broni wezwał telegraficznie żonę moją, która też niezwłocznie, pozostawiając dwoje dzieci w Warszawie, pospieszyła pożegnać mnie. Lecz tu nowe nieszczęście. Pewnego dnia doktor szpitalny, oglądając mój rewolwer, spowodował przez nieostrożność wystrzał. Strzał padł w chwili, gdy żona moja Anna wychodziła z sąsiedniego pokoju. Dwie kule przeszły jej obie nogi na wylot i obecnie oboje, ciężko ranni, jesteśmy w drodze do Warszawy, aby, jeśli Bóg pozwoli powrócić mi do zdrowia, podążyć znów na inne miejsce krwawych zapasów“.

TO i OWO.

Upominek gwiazdkowy.

Od lat paru, zdążając rano z ulicy Pelczyńskiej do redakcji „Słowa“, spotykam prawie codziennie, z pierwszym braskiem wiosny, aż do późnej jesieni, o jednej i tej samej porze sympatycznego staruszka o czerstwej, rumianej twarzy, białym okoloniej zarostem.

Nie to jednak, że jest sympatyczny i że ma rumianą, zdrową twarz, dziwnie odbijającą od białego jak mleko pełnego zarostu, zwróciło w nim głównie moją uwagę, ale jego chód elastyczny, miarowy, jakby w takt muzyki — taki, jaki widzujemy tylko u ludzi, którzy, czy to z konieczności, czy dobrowolnie oddają się pedastrikanzacji.

Podpatrzyłem, że celem wycieczek staruszka bywa park Stryjski, i jemu też zawdzięczam, że to, co mię tak długo intrygowało w tym człowieku, przestało tej jesieni być dla mnie tajemnicą.

Pewnej oto niedzieli spostrzegłem ów przedmiot mojej ciekawości, białobrodęgo staruszka, siedzącego na

wzgórzu, skąd taki ładny rozciąga się widok na wzno-szący się na tle brzoź pomnik szewca-bohatera.

Nie namyślając się długo, popełniłem małą niedelikatność: przerwałem staruszkowi samotne dumanie — przysiadłem się do niego.

— Pan także, widać... tego... — zaczął pierwszy po chwili, jakby odgadując moją ciekawość i ułatwiając przełamanie lodów w zawarciu znajomości — pan, widać, także lubi patrzeć stąd na Kilmńskiego...

Od szewca-bohatera przeszliśmy do historii założenia parku, przypominaliśmy sobie owe debry, wertepy, zamienione z czasem na jedno z najpiękniejszych, najbardziej uroczych miejsc naszych przechadzek. Staruszek gawędził przyjemnie, a że nie trzyma się widocznie zasady, że mowa jest na to, żeby myśli swoje ukrywać, powiedział mi także, że jest emerytowanym, niezbyt wysokim urzędnikiem, że stracił żonę przed laty kilkunastu, że mieszka teraz przy zamężnej córce jedy-naczce, Maryni... że na barkach swoich ośm dźwiga krzyżyków...

— A pan tego... może także urzędnik?... — zapytał dyskretnie.

— Nie, panie, jestem literatem, a „Słowo“ moim stałym punktem oparcia...

— A jaki pan... hm... tego... dział, jeżeli wolno zapytać?

— Sportowy...

— Sportowy?!... — spojrzał na mnie dziwnie rozpromienionym, jakby odmłodzonym naraz wzrokiem staruszek, unosząc się z lekka na lawce. — No, proszę, to pan, tego... A wie pan, że tego... że ja to bardzo pilnie zawsze czytam, bo... bo ja także jestem sportsmanem...

Tajemnica zaczęła się wyjaśniać.

— Widzi pan... ja jeszcze centa nie dałem zarobić kolei, a jednak znam wszystkie miasta nasze, wszystkie nasze pamiątki, wszystkie gór szczyty w całej Galicyi i Ślązku, jak długie i szerokie. Poznałem także znaczną część Królestwa, byłem i na Węgrzech, a wszędzie piechotą... Może pan powie, że to niepraktycznie, ale widzi pan... to było jedyną moją pasją... Włóczyłem się tak, z małym zawiniątkiem na plecach, z kijem w rękę i bardzo skromnym zawsze funduszem w kieszeni, chłopcem jeszcze będąc, wyzyskiwałem potem każdy mój urlop w tym celu, i patrząc na wszystko z bliska, podziwiając, dotykając się własnymi rękami, nigdy niczem nie krępowany, wolny jak ptak, przejmowałem się coraz głębszym naszą ziemi ukośnieniem... A także, widzi pan, kto wie... gdyby nie ta pasja, kto wie, czy w moim wieku miałbym takie zdrowie. Bo, czy pan uwierzy, nie chorowałem dotąd i nie jednego już, ha-ha-ha! wydarłem lekarzowi guldena z kieszeni... Co prawda, to teraz już nie mogę tak, jak dawniej, nogi coś tego... jakoś... Chodzę już tylko stale do parku, niekiedy na Wysoki Zamek, a czasem jeszcze wyrwam się za miasto i robię kilkanaście kilometrów, ale to już rzadko, bo widzi pan, tego... Marynia się boi... At, baby!...

Od czasu tej rozmowy, długo nie widziałem staruszka, aż oto wczoraj, pomimo szkaradnej stoty, spotkałem go znów, zdążającego ulicą Zyblikiewicza do parku.

— A, pan... — ucieszył się staruszek. — Cóż to, zakładacie jakieś towarzystwo... tego... gier i zabaw młodzieży... Jakże to, co to będzie?...

Opowiedziałem mu w krótkości cel i zadanie nowego towarzystwa. Zachwycony był staruszek, a zegnając się ze mną i życząc świąt wesolych, powiedział mi z jakimś rzewnym uśmiechem:

— A wie pan, że to... tego... najpiękniejszy upominek, jaki można było zgotować społeczeństwu naszemu na Gwiazdę... Czas już był ostatni...

Te słowa ośmdziesięcioletniego sportsmana, wydają mi się najzaszczytniejszym uznaniem, z jakim mogło się spotkać nowe towarzystwo, uznaniem i zachętą do wytrwałej pracy.

KŁOŚNIK.

Koniec balady.

U pana Spytka we dworze

Młoda umiera żona,

Tydzień już ponoś kona,

Kona i skonać nie może.

I w podsieni pan Spytko bieży,

Drze garścią wiosy siwe:

„Hej, ratuj kto w Boga wierzy,

Dam księdzu na kościół niwę!“

Noc późna, zimowa pora,

A ów słu w okół czeladź:

„Nie wracać ni bez znachora,

Choć krwi-by gdzie padło przelać!“

Nad rankiem wracają posły,

Z próżnemi w dom rękoma.

„Bogdajże was psy rozniosły!

Przecz sami wracacie doma?“

Tedy najstarszy w gromadzie

Wystąpił w pierw osobno

I u nóg Spytkowych kładzie

Spełną ptaszynę drobną.

„Szukałim próżno znachora,

To ptasze naszli ino,

Może choć pani się chora

Leśną ucieszy ptaszyną“.

Wnet drugi za nim w ślad sunie:

„Patrzyłim darmo wróża,

Lecz oto na śnieżnym runie

Czerwona zakwitła róża“.

Głucho pan Spytko zajęknie,

Lecz wnet się udobrucha,

Róża wonieje zbyt pięknie,

Zbyt słodko gołąb ów grucha.

Więc sługom je do alkowy

Pan Spytko nieść rozkaże,

Sam idzie na mur zamkowy

Ponocne luzować strażę.

A pani ptaka w rączyny

I różę ujmie cudną:

„J:ż mi, o Boże jedyny,

Nie będzie skonać tak trudno!“

Ty w kniei leśnej wyrosły,

Szwyszy niż gońce płatni,

Nieśże w świat, pośle nad polę,

Znak woli mojej ostatni!“

I bledsza nad biel wezglowi,

Na łożu swem usiedzie

I cicho pocznie ptakowi

Śmiertelne zwierzać orędzie:

„Gdzie góra siódma, gdzie rzeka,

Nieś kwiat ptaszyno biała

I mów niech dłużej nie czeka

Ów, com go na śmierć kochała!“

Ziemi-m ślubiona zbyt luźno,

Dziś schodzę z niej, jak we śnie,

Otwarłam oczy zapóźno,

Zamknąć je muszę zawczasie...

Patrz, wolność wracam wam obu,

Rozwarte drzwi na oścież;

O spokój dla mego grobu

Dusze nabożne poproszę“.

U pana Spytka w alkowie,

Płacz, lament, ciżby siła,

Nad białe bledsza wezglowie

Młoda już pani nie żyła.

Lwów

MARYLA WOLSKA.

W wigilię.

Domator i smakosz, lękł doktor od rana ślinkę, nie mogąc się wili doczekać. Uporawszy się wreszcie z wizytami przed zmierzchem, oświadczył domowemu zaraz w drzwiach, że po całodziennym wysługiwaniu się cierpiącej ludzkości, nie ruszy się przez dobę za próg, żeby tam pioruny z nieba leciały.

Gdy na to dziatwa, czepiając się rąk ojcowskich, poczęła piszczeć z przymileniem: „Nie puścilibyśmy tatusia i tak!...“ — kiedy szwagier, przybyły do doktorstwa z całą rodziną, także wyjadacz, przytem filut, że szukać, pogroził: „Niech mi się tylko jaki hipochonder pokaże!...“ — a doktorowa, przynosząca raz po raz z kuchni tumany wigilijnych woni w faldach fartucha, energicznie zapowiedziała, że zamknie przed intruzami drzwi na klucz, a klucz schowa do kieszeni — doktor, powiódłszy po wszystkich oczyma, promieniejącymi wdzięcznością, w której mieściło się tyleż żołądka co serca, młasnął językiem, obciągnął na brzuchu kamizelkę i zacierając ręce, oświadczył z uśmiechem szczęśliwca:

— Tak, to lubię!

Ale doktor miał „pech“. Nikt tyłu co on nie dostawał w kurację skazańców „zarzniętych“ przez pomyłki w dygnozie kolegów, nikomu tak często jak jemu, skoro wygrzebał wiszącego na włosku charłaka, nie ujmowano zasług powoływaniem się na uprawianego w sekrecie Kneippa lub wodę z Lourdes.

I dziś więc, w połowie szczupaka — szczupaka! na którego czekał rok cały!... — przychodzi nagłacie wezwanie o pomoc lekarską — drugi koniec miasteczka!...

Przy stole sprawiło to efekt przysłowiowej bomby. Wszyscy poczęli protestować z oburzeniem, basowy głos szwagra huczał w zgłębku najgroźniej. Doktor zaś, biedny doktor, oniemiały, jakby weń grom uderzył, bo wilia była zaledwie napoczęta, z widelcem w jednej ręce, a nożem w drugiej, z serwetą u podbródka i płaczliwie skrzywionem obliczem, spoglądał po obecnych wzrokiem, zdającym się pytać: „Co ja ludziom zrobiłem, że mają nademną tak mało litości?!...“ Nie było jednak rady; lekarz, to żołnierz, zwłaszcza w małym miasteczku.

Więc zdarłszy z szyi serwetę, z spojrzeniem żalu na apetyczny płat ryby, pławiący się w białym śmietanowym gąszczu, opuścił stół pełen ciepła i tyłu rzeczy wybornych i przy pomocy żony, służki, oraz połowy dzieciarni, począł pakować z wściekłością lewe ramię w prawy rękaw futra.

Wtem szwagier, pasujący się dotąd jako tako z śmiechem, który mu boki rozsadał, parsknawszy na całe gardło, wybelkotał:

W. P. Jana Wodzińskiego znaną firmę i wielki zapas obuwia objął **STANISŁAW SZOZDA** i sprzedaje z opustem jeszcze do Nowego Roku. Zaznaczam przytem że wyrabiam obuwie trwałe, lekkie, eleganckie wzorowo i sumiennie. Dostarczam obuwia dla Wielebnego Duchowieństwa, tacińskiego seminarium i dla pp. członków „Sokoła“. Przy zamówieniu z prowincji wystarcza przysłać użytego bucika. Polecając się łaskawym względem i prosząc o poparcie mojej firmy, kreślę się z wysokim poważaniem **STANISŁAW SZOZDA we Lwowie, ul. Boimów 3.** 1230

— Feluś!... zostań!... Alarm był fałszywy... To ja ci zrobiłem ten kawał...

Na twarzy doktora ukazało się zgorzenie najwyższe... Taki żart!... w chwili podobnej...

Że jednak wolał jeść niż się dąsać, a wszyscy woleli to także, dał się więc zawieść z pompą na opuszczone krzesło, posadził, podwiązać serwetę, uzbroid w nóż i widelec, poczem, ulegając powszechnym błaganiom, głównie jednak głosowi duszy własnej, sięgnął widelcem po kęs i zatkał nim usta w znak łaski.

Swoją drogą szwagier, który tylko czekał, aby rozpocząć docinki, zachichotał:

— Żart, żartem, ale ta mina, jaką on się zęgnął z szczupakiem!... Żebyś ty się mógł być widzieć!

Doktor czuł trochę swą śmieszność.

— Bo ty nie wiesz!... Nikt nie jest tak mało pewnym swego spokoju, jak my, lekarze, i to z jakich nieraz powodów... Nie potrzeba, jak nasza pierwsza wilia — pamiętasz Andziu?!... u mamy, przed naszym ślubem jeszcze...

...Wystaw sobie, zmiotamy właśnie z talerzy w najlepsze, w kółku swoich jak teraz, jakąś pyszność — gdy naraz w kuchni: ryk!...

...A tam co?!...

...Drzwi się otwierają: stare, zbiedzone kobiecisko w pretensjonalnych łachach wpada z śnieżycy z płaczem:

— Szlachetni państwo! ratujcie!... Mąż mój się powiesił!...

...W imię ojca i syna!...

— Odciać!

— Zamknąć drzwi.

...Zerwałem się co żywo i biegnąc zaulkami jej śladem, dowiedziałem się po drodze, że są parą aktorów, bez grosza przy duszy, bez kredytu, bez „engagement“, bez sił do grania — tylko zdechnąć.

— To tu — wskazała mi naraz wejście, jak do kurnika. W okienku kraty, drzwi z wewnątrz zaparte. Snać jednak rygiel był ładajaki, bo wysadziłem je z ławością, włączając od razu na widmo łysej, siwowłosej głowy, mającej golonemi szczękami przy marnem świetle ogarka, nad nią uwiązany do haka sznur.

... W mgnieniu oka desperat znalazł się na postaniu. Ocułem go też bez trudu, a ponieważ za mną przybiegła połowa naszego stołu, za naszymi zaś pół miasteczka, więc jedni za przykładem drugich poczęli znosić rozbitkom życia i sztuki wszystko, czego im był brak, tak że ujrzeni się wkrótce pośród całych kup jałda, opału, sukni, i ze łzami w oczach, w pozach rozrzewnionych benefisantów, na których syją się brawa i wieńce, dziękowali nam z ręką na sercu za nasz samarytanizm.

...W tydzień potem odjechałem z Fasolek do Bławy objąć posadę, praktykę zdobyć, słać gniazdo... Boże!... te czasy!...

...Aż tu jednego wieczora, w same ostatki, budzi mnie stukanie w drzwi i płacz... Wskakuję z pod kołdry w szlafrok i pantofle, otwieram i słyszę:

— Na miłość boską!... ratunku!... Mąż mój się powiesił!

— Odciać! — ja na to, otwieram jednak szerzej oczy i uszu nastawiam, a ona:

— Zamknąć drzwi!

...Taak?... — myślę sobie.

— Janie!... (stróż mieszkał na drugim końcu korytarza). Dwie szklanki herbaty z cukierni!... — równocześnie proszę ją do środka i podsuwam krzesło.

— Herbaty?!... Panie doktorze!... Tam człowiek pasuje się z...

— Nic mu nie będzie, droga pani! nic mu nie będzie!... Jak nie było w Fasolkach, tak i tu. Niechże pani spocznie, zagrzeje się, na dworze taki mróz... Bo to ja właśnie pomagałem ratować małżonka w wilię, pamięta pani?...

...Wytrzeszczyła na mnie oczy, oniemiała nie tyle ze wstydu może, co z braku odpowiednich słów paru z jakiej roli tragicznej. Chwytając się ostatecznego środka, chciała mi się rzucić do nóg. Przeszkodziłem temu. Dałem jej guldena, kilka biletów polecających i upomnienie, na dobranoc, aby kawału z powieszeniem nie powtarzali więcej, przez wzgląd na swą szanowną siwiznę chociażby.

...Czy zaniechali go w rzeczy samej, czy tylko przenieśli się z nim, jak z ograną sztuką, w okolicę, gdzieby był w całym słowa znaczeniu premierą, nie wiem. Dowiedziałem się jednak, że weteran sceny, wycisnawszy do cna, jak cytrynę, kilka swoich jubileuszów, którymi przez lat dziesięć karotał małe miasteczka, od kilkunastu miesięcy począł, dla zapewnienia sobie dalszej egzystencji, wieszać się, z rozpaczą, co raz to gdzieindziej, z zupełnym kasowym i artystycznym sukcesem, dobierając ku temu sprytnie dni festynów i świąt, gdy ludzie, sami syć i napojeni, czulsze na ból bliźnich mają serca.

Lwów. ZYGM. NIEDŹWIECKI.

A F O R Y Z M Y.

Ludzie byliby w ogóle daleko szczęśliwsi, gdyby ideałem większości nie było próżnowanie.

Niezawsze wiedzieć — w sztuce życia potrzeba niekiedy umieć nie wiedzieć. A umieć nie wiedzieć, to nie to samo, co nie chcieć wiedzieć.

Śmierć przychodzi niekiedy za późno — nigdy za wcześnie.

*

Różne są rodzaje oszustów. Są i tacy, którzy pracują nieznużenie nad oszukaniem historyi. Rzecz zaś najsmutniejsza, że im się to nieraz udaje.

*

Ambicya wiedzy wiedzie niejednego do udawania wiedzy.

*

Niezliczone są źródła smutku — jednakże nie wiele źródeł takich czystych.

*

Tylko bezinteresownie wypowiedziane słowo może odbić się echem w pokoleniach.

*

Pycha jest pokory wrogiem nieprzejednanym — duma pokory siostrą.

*

Długo jej czekać, ale ludzkość dojdzie kiedyś do tego stopnia rozwoju, na którym równą będzie zbrodnią burzenie dawnych, jak i przeszkadzanie budowie nowych oltarzy.

*

Człowiek w latach dziecięcych jest pisklęciem, w młodzieńczych orłem, w dojrzałych wołem roboczym, w starości trutniem. Niekiedy bywa także przez całe życie małpą, psem, albo świnią.

*

Błogosławieni, których ciepienie łamie.

Cieszyn.

Dr. KAZIMIERZ WRÓBLEWSKI.

Gwiazdka w szpitaliku.

Niezwykły ruch panował onegdaj wieczorem w szpitaliku św. Zofii.

Przez jasno oświetlone korytarze przebiegają dozorczynie, niosąc na rękach pozawijane w kołderki dzieciaki, ze wszystkich stron szpitalika drepce dzieciarnia — wszystko w jedną stronę, wszystko zaaferowane, rozgorączkowane.

Przed szpitalik zajeżdżają powozy, wysiadają z nich strojne panie i panowie.

Witany u progu przez komitet oraz gremium lekarzy szpitalika zjawia się wreszcie arcybiskup Bilczewski.

Za chwilę orszak gości wchodzi do wielkiej sali chirurgicznej.

Olbrzymia, sięgająca aż pod pułap choina lśni setkami świateł, migocąc różnobarwnymi ozdobami. Jak zahyponytowane tym widokiem siedzi to w łóżeczkach, to w ławeczkach malutkich, kilkadziesiąt dzieciaków, które wcześniej, bardzo wcześniej poznały co to ból, co to osamotnienie. Owinięte bandażami, z zapalonemi oczkami, skrofaliczne, z ranami niegojącemi się, o twarzach nalanych, żarte przez gruźlicę, przez nędzę — takie nędzne, takie bardzo biedne. Dziś zaróżowiły się wyneźniałe twarzyczki, oczęta rozjaśnione, wlepione z zachwytem w drzewko. Zapomniały o bólu, zapomniały o mamie, nie widzą wchodzących gości — dla nich świat cały dziś poza drzewkiem nie istnieje.

Kazano im wstać. Wstają. Z kilku dziesiątek gardziołek rozlega się pieśń powitania.

Malutka Stasia, córeczka portyera szpitalika, wita piękną mową arcybiskupa, jej siostrzyczka Mania składa podziękowanie serdecznej Opiekunce dziatwy profesorskiej Schrammowej, szescioletnia mazurka w kostiumie zacinając z mazurską, składa pięknym wierszykiem podziękowanie dyrektorowi i lekarzom.

Przemówił arcybiskup w ciepłych słowach do dziatwy i brzmia kolendy.

Dzieciaki śpiewają, lecz radeby jaknajprędzej skończyć z kolendami i pożerają oczyma drzewko i rozstawione obok niego stoły z podarkami.

Czegoż tam niema? I torby z różnymi przysmakami i sukienki i zabawki — czego tylko dusza zapagnie.

Lecz nie długo trwały męki tentalowe. Rozpoczyna się rozdawanie podarunków.

Z niepokojem patrzą dzieciaki, czekając swej kolei, na panie roznoszące podarunki. Najniespokojniejszy jest czteroletni Mordko. Wciąż wstaje, wysuwa kędzierzawą główkę i płaczliwym głosem woła: „A ja? a ja?“ Jeden tylko jakiś trzyletni obywatel, siedzący w pierwszym rzędzie nawet się nie oglądnie. Ma w rączkach torebkę ze słodyczami, które pakuje w siebie z niesłychaną szybkością. Czyni to celowo. Obywatel, choć ma dopiero trzy lata, ma spryt życiowy i stale prędko zjadałszy swoją porcję, wyjada innym dzieciom, toteż teraz widząc, że inne dzieci zajęte czem innym nie jedzą, nie troszczy się o przyszłość, stara się tylko jaknajprędzej swoje skonsumować.

Wogóle wszyscy ci mikroskopijni obywatele są zresztą ze wszystkimi na stopie bardzo poufałej. Widać czują, że ci, co tu przyszli, to ich szczerzy przyjaciele, którzy ich szczerze kochają.

Ot jakaś półmetrowa kobietka ciągnie stojącego obok niej lekarza za poły surduta.

— Czego chcesz?

Kobietka milczy.

— No! powiedz, czego chcesz.

Kobietka milczy, tylko patrząc błagalnie ze łzami w oczach pokazuje otrzymanego w podarunku. pajaca.

Kobieca jej duma jest obrażoną — chce lalki. A że doktor dobry człowiek, a protekcja wszędzie górą, trzyma kobietka za chwilę w objęciach śliczną lalkę i prowadzi z nią żywą rozmowę, siedząc przy stole ubrań.

Podarunki rozdane. Nikogo nie pominięto.

Co za radość! Uśmiechnięte, uradowane oglądają dzieciaki otrzymane podarunki. I twarze gości uśmiechnięte. Lecz ich uśmiech jakiś inny. W uśmiechu, z jakim patrzą na tę radość dzieciarni, łąza się kręci.

Lecz już świeczki dogasają, sala powoli opróżnia się z gości. Czas iść spać.

Natrafia to na pewne trudności. Bachorkom z nadto tu dobrze. Nie chcą iść spać i protestują mniej lub więcej śmiało przeciwko narzucaniu sobie cudzej woli w tym kierunku.

Ot, jakieś biedactwo, leżące w łóżeczku w kącie sali, przez cały czas poplakało cichutko, bo je bardzo nóżka boli, ale nie chce dać się przenieść do swojej sali. Chce spać przy drzewku. Z trudem zaledwie rozmaitemi obietnicami zdołała je skłonić zakonnica do zaniechania tego zamiaru.

Ostatni opuszcza salę Mordko, kuleje na niezagojoną jeszcze całkiem lewą nóżkę, którą niedawno operowano. W obu rączkach dźwiga otrzymane ubranie a pod pachą strzelbę i wpatruje się z czułością w bućki umieszczony na wierzchu zawiniątka! Już nie będzie chodził boso.

Powoli gwar dzieci w salach umilka. Posnęły uszczęśliwione.

Biedactwa! Bodaj ta chwilka szczęścia nie była jedyną w waszym życiu.

TADEUSZ GUBRYNOWICZ.

Wiadomości bieżące.

Redakcja „Słowa Polskiego“ składa czytelnikom i przyjaciółom pisma życzenia wigilijne wesółych świąt.

— **Następny numer „Słowa Polskiego“**, z powodu uroczystych świąt Bożego Narodzenia, wyjdzie dopiero we wtorek po południu. W razie nagłych wypadków w czasie dni świątecznych, ukazać się nadzwyczajne dodatki.

— **Opiatek.** Wspólny opiatek w Stow. rękodzielniców lwowskich „Gwiazda“ odbędzie się w dniu Trzech Króli, 6 stycznia, o godz. 12 w południe, na który wydział członków honorowych i zwyczajnych zaprasza.

— **Kolędy.** Kółko mandolinistów młodzieży szkół średnich kolędować będzie na dochód Tow. wzajemnej pomocy uczestników powstania polskiego z r. 1863 + od 24 grudnia b. r. do Nowego Roku 1905.

— **Podatki miejskie.** Magistrat miasta Lwowa publikuje w interesie ogółu przepisy i zarządzenia, dotyczące się spłaty i egzekucji gminnego podatku czynszowego, podatku wodociągowego i innych opłat miejskich.

— **Prezydent wyższego sądu kraj.** dr. Tchorznicki powrócił i objął urzędowanie.

— **Posiedzenia i zgromadzenia.** Dnia 27 b. m. o godz. 6 wiecz. odbędzie się pełne posiedzenie Izby handlowej i przemysłowej.

— **Z politechniki.** P. Władysław Zienkiewicz, rodem ze Lwowa, złożył dnia 21 b. m. na wydziale inżynierskim tutejszej politechniki drugi egzamin państwowy.

— **Z życia młodzieży.** Do „Ogniwa“, Związku Tow. akademickich polskich, przyjęto „Kółko filozoficzne“ w Krakowie i „Tow. młodzieży polskiej“ w Wieliczce.

Pierwsza wieczornica, urządzona staraniem Kółka art. Tow. akad. „Związek“, odbędzie się w poniedziałek 26 grudnia b. r. w lokalu Towarzystwa, ul. Trzeciego Maja 11, I. p. (nad kawiarnią).

— **Z Filharmonii lwowskiej.** Znacomity pianista prof. Emil Sauer, którego koncert odbędzie się w dniu Nowego Roku, nadesłał następujący program: 1. J. P. Rameau, Gawot i warjacje. 2. E. Sauer, Sonata D-dur. Motto: „Kroczyli wśród wiosny, kąpiąc się w promieniach słońca“. 3. a) J. Brahms, Intermezzo; b) R. Schumann, „Traumeswirren“. 4. Fr. Chopin, Sonata, Opus 35. 5. a) Mendelsohn-Liszt, „Na skrzydłach pieśni“; b) E. Sauer, „Flammes de mer“ etude de Concert. 6. Fr. Liszt, Mefisto-walc.

Bösendorfer przysłał z Wiednia specjalnie dla słynnego artysty koncertowy fortepian.

W sobotę dnia 7 stycznia koncert francuskiego skrzypka prof. Henryka Marteau.

— **Karnawał.** Celem przysporzenia funduszy na budowę własnego domu urządza Tow. nauczycieli szkół ludowych miasta Lwowa w bieżącym karnawale szereg wieczorków tanecznych i koncertów wokarno-muzycznych w pięknie odnowionej sali Tow. Pedagogicznego (przy ul. Zimorowicza I. 17). Wieczorki taneczne odbywać się będą każdej soboty, zaś wieczorki wokarno-muzyczne każdej niedzieli. Zaproszenia na wieczorki taneczne wysyłać będzie komitet interesowanym tylko po poprzednim zapisaniu się na listę. Nieczłonkowie zechcą się postarać o ustną lub pisemną rekomendację jednego z członków Tow. nauczycieli szkół ludowych miasta Lwowa. Lista wystawiona będzie przez cały karnawał od godz. 1—2 po południu w biurze Tow. pedagogicznego. Pierwszy wieczorek taneczny odbędzie się w sobotę dnia 31 grudnia b. r., a pierwszy koncert w niedzielę dnia 1 stycznia 1905.

Wieczorek z tańcami sylwestrowy odbędzie się w Stow. „Gwiazda“ w sobotę 31 grudnia. Zaproszenia

Kapelusze, Cylindry

z fabryk: Habiga, Plessa, Scotta, Chrystysa, Borsalino, Pichlera — poleca

Zdzisław Zdanowicz w Krakowie

Cenniki ilustrowane na żądanie wysyła.

tyśki (skrzypce) i p. St. Szawlowski (fortepian), zaś pp. Reiterowie odegrali z rutyną, cechującą fachowych artystów, „Ciężką próbę“ Bertona.

Wystąpił nadto p. Andrzej Miś ze Lwowa, znany ze swych występów w operze lwowskiej i trzeba przyznać, że mimo poświęcenia się praktycznemu zawodowi inżyniera, kształci on dalej swój piękny głos, którym ujął i zachwyił tutejszą publiczność. Młodzianka i wielkie nadzieje rokująca lwowianka, uczennica prof. Melcera, panna Zofia Obtulowiczówna, dała się słyszeć jako wykwintna wykonawczyni i kompozytorka. Piosnka jej do słów Mickiewicza „Gdybym się zmienił w wstęgę złocistą“, a nagrodzona Iszą nagrodą na konkursie Tow. muzycznego we Lwowie, wyszła bardzo pięknie w interpretacji p. Misia. W przerwach programu przygrywała, świeżo założona a wielkie już postępy robiąca, orkiestra młodzieży szkolnej. Afisze zapowiadały także przyjazd p. Tarasiewicza, lecz artysta ten mimo szczerej chęci, z powodu choroby, przybyć nie był w stanie.

Czysty dochód z koncertu przyniósł około 550 koron, do czego w wielkiej części przyczynił się dochód z artystycznie przez p. L. i W. oraz p. C. wykonanych programów. Z uznaniem podnieść należy, że obie panie biorące udział w koncercie nie przyjęły bukietów, ofiarując kwoty przeznaczone na ich zakupno, na cel parku dla młodzieży, zaś p. Obtulowiczówna ze swej części przeznaczyła 10 koron na pomnik Szopena we Lwowie.

Samobójstwo w cukierni. Szczegóły sensacyjnego samobójstwa, o którym donieśliśmy wczoraj w telegramie z Warszawy, przedstawiają się, jak następuje:

We środę o godz. 4 popoł. do cukierni Żmijewskiego, na Krakowskim-Przedmieściu Nr. 1, weszła wczoraj wytwornie ubrana młoda kobieta i siadłszy w pierwszej sali przy stoliku, zażądała herbaty. Objawiała dziwny niepokój, miała w dłoni zdjętą rękawiczkę i wydawała się niezwykle zdenerwowana. Ubrana była w kosztowny żakiet karakułowy, czarną suknię, na głowie zaś miała zarzuconą cienką chusteczkę koronkową.

Kelner przyniósł herbatę. Młoda kobieta nie ośmiedziła jej nawet, ani zaczęła pić, lecz po kilku chwilach wydobyła z kieszeni fiolkę, jak się później okazało, z kwasem karbolowym, i wychyliła jej zawartość do dna.

— Umieram, Edm... wydarło się z jej ust, i runęła z krzesła na posadzkę, widać się w boleściach.

Nadbiegł subiekt i kelner, zawezwano pogotowie i policję i przewieziono otrutą do szpitala św. Rocha. Mimo szybkiego i energicznego ratunku, nie udało się zapobiedz skutkom niezwykle silnego otrucia, i desperatka, nie odzyskawszy przytomności, w pół godziny wyzionęła ducha. Nie znaleziono przy niej żadnych legitymacji, ani czegokolwiek, ujawniającego jej osobistość. Za gorsetem miała dwie fotografie męskie oraz kilka utworów wierszowanych z podpisem „Marya“. Ubiór, bielizna, obuwie, a przedewszystkiem pewna delikatność rysów zdaje się mówią o nieco lepszym pochodzeniu i stanie majątkowym desperatki. Do późnej nocy ani do szpitala, ani do cyrkułu, nie zgłosił się nikt, koby mógł wyjaśnić zagadkową osobistość zmarłej, aż dopiero we czwartek rano do kancelaryi szpitala zgłosili się jej krewni i oświadczyli po pokazaniu im zwłok, że jest to 22 letnia Marya Dołęgowska, pracowniczka jednej z firm handlowych, zamieszkała przy ulicy Topiel nr. 5.

Jak już zaznaczyliśmy, przy otrutej znaleziono pod żakiem na piersiach fotografię jakiegoś mężczyzny. Otóż wiadomo o nim tylko, że ma na imię Edmund. Ów „Edmund“ stał się przyczyną nieszczęścia dziewczyny. Był on jej nieodstępnym towarzyszem, zaprzysięgłym miłoścem, przyrzekał zakochanej, że ją poślubi, i... zaręczył się z inną. Właśnie o wyznaczonym po świątach ślubie dowiedziała się opuszczona Marya i usunęła mu się z drogi.

Telefon międzymiastowy w Warszawie. Połączenie telefoniczne Wilna i Warszawy z Petersburgiem — jak donosi „Warsz. Dniew.“ — zostało już postanowionem, i na wiosnę mają być już rozpoczęte w tym celu roboty. Obecnie w głównym zarządzie poczt i telegrafów omawiana jest sprawa telefonicznego połączenia pomiędzy Moskwą, Charkowem, Kurskiem, Kijowem, Ekaterynostawem i Odesą, jakoteż miast pośrednich, dzięki czemu południe Rosyi będzie miało możność telefonicznego połączenia z Petersburgiem.

Śląskie żelazo. Huty śląskie wyprodukowały w tym roku do 1 grudnia czyli przez 11 miesięcy 753 tysięcy 622 beczek, czyli ton żelaza. W zeszłym roku w tym samym czasie wyprodukowano 689 tysięcy 281 beczek. Zatem przewyżka w tym roku wynosi 64 tysięcy 341 beczek. Eksport zagraniczny żelaza górnośląskiego wynosi od początku roku, aż do 1 grudnia 3128 beczek. Z tego poszło do Austrii 2383 beczek, do Rosyi 570 beczek, do Serbii 150 beczek i do Anglii 25 beczek.

W naszej Administracji złożyli:

Na szpitalik św. Zofii (dla biednych dzieci na drzewko):
Andzia i Marusia P. 3 kor.
Na przytulisko Brata Alberta:
G. C. zamiast wieńca na trumnę ś. p. Stanisława Kohmana 2 kor.

Za naszą uwagę na dział ogłoszeń „Popierajmy przemysł krajowy“, na str. 27 niniejszego numeru (druga połowa).

Wystawa drukarska w Krakowie.

(Telefonem).

Kraków, 24 grudnia.

W salach dawnego pałacyku hr. Czapskich w Krakowie otwarto dziś w południe wystawę drukarską, urządzoną staraniem Towarzystwa „Polska sztuka stosowana“. Wystawy tej celem było, jak stwierdza słowo wstępne ozdobnego katalogu, przedstawić stopień artystyzmu we współczesnym drukarstwie polskiem, uwydatnić dążenie do nadania odrębnego charakteru, dać przegląd artystycznego zastosowania motywów swoich i zaznajomić z obecnym stanem techniki drukarskiej. Wątpić nie należy, że cel wystawy będzie osiągnięty i że publiczność zwiedzając będzie tłumnie wystawę z ciekawymi danymi dzisiejszego drukarstwa w Polsce.

Wystawa mieści się w kilku salkach pierwszego piętra.

Przedsiónek zajmują okazy drukarni Uniw. Jagiellońskiego: dzieła (między innymi wszystkie dramaty Stan. Wyspiańskiego), ozdoby drukarskie, afisze; okazy drukarni p. Laskauera i S-ki z Warszawy; wydawnictwa M. Borkowskiego z Warszawy; roboty okolicznościowe i ilustracje drukarni Feliksa Westa z Brodów; okładki L. Pietruszewskiego (Warszawa); nury wyd. S. A. Krzyżanowskiego (Kraków).

W sali I znajdujemy gros prac drukarni krakowskich. Zaznaczyć tu należy, że na 10 drukarni w Krakowie obeślato wystawę 6. Znajdują się tu prace drukarni W. L. Anczyca i Ski, wydane nakładem Tow. nakładowego i Tow. Wydawniczego we Lwowie, oraz księgarni H. Altenberga (Lwów). Prócz długiego szeregu książek, wydanych ze znaczną starannością z rysunkami Wyspiańskiego, Procajłowicza, Trojanowskiego, Górskiego i innych, „Pomników Krakowa“ Kopy i Cerchów, widzimy przepiękne druki trójbarwne do „Sztuki Polskiej“ (wydawanej przez H. Altenberga we Lwowie), premium Tow. Przyj. sztuk pięknych („Gwiazda Bożego Narodzenia“ Wł. Tetmajera) i w. i.

Drukarnia Teodorczuka (Kraków) prócz szeregu dzieł wystawiła piękne afisze, karty pocztowe, papiery listowe.

Drukarnia Narodowa (Kraków) przedstawiła wydawnictwa z okładkami i rysunkami A. Procajłowicza, Dąbrowy, Dębickiego itd.

Drukarnia „Czasu“ kilkanaście różnych dzieł, kalendarze Czecha z okładkami J. Bułowskiego itd.

Drukarnia Literacka wystawiła bardzo piękne wydawnictwa. Są tu między innymi bardzo piękne wydania dzieł Lucjana Rydla, Macieja Szukiewicza (z trójbarwną okładką J. Malczewskiego), Zenona Parwiego „Rok 1794“ z piękną okładką St. Wyspiańskiego itd. „Drukarnia literacka“, która w ostatnich czasach żywo się krząta około wydoskonalenia druków barwnych, wystawiła szereg afiszów i katalogów, które od dłuższego czasu mają licznych odbiorców w Krakowie. Ostatnią nowością jest tu „afisz reklamowy“ drukarni, odbity sześcioma barwami, a projektowany na motywach ludowych przez znanego artystę p. Jana Bukowskiego.

Wyszczególnić także należy kalendarz drukarni Literackiej (trójbarwny), projektowany bardzo udatnie przez art.-mal. p. Ant. Procajłowicza. W sali pierwszej mieszczą się nadto nakłady: Spółki wydawn. (Kraków), Księgarni naukowej (Warszawa). Stefana Dembego (Warszawa), dr. J. Marchlewskiego (Monachium).

W sali II widzimy piękne wydawnictwa Księgarni Altenberga we Lwowie, większość — ozdobiona rysunkami Stan. Wyspiańskiego, Stan. Dębickiego; papier listowy i karty poczt. Eliny Dąbrowskiej; tygodnik „Życie“ (okładka Axentowicza, rysunki Wyspiańskiego); oryginały rysunków St. Dębickiego do bajki Rydla; okładki i rysunki Mehoffera do „Chimery“; wydawnictwa „Chimery“. Resztę sali tej wypełniają wyborne wydawnictwa Tow. „Polska sztuka stosowana“: „Materiały“ (5 zeszytów — które wyszły pod kierunkiem E. Trojanowskiego i J. Warchałowskiego), katalogi i afisze wystaw urządzanych przez Tow., odezwy, papier listowy, serya kart pocztowych itd.

Salę III wypełniają prace artystów-malarzy K. Brzozowskiego (Zakopane), I. Bukowskiego, E. Dąbrowy, Anny Gramatykówny, A. Procajłowicza, E. Trojanowskiego, E. Uziębły, Stan. Wyspiańskiego itd.

W sali V znajduje się dział druków obcych ze zbiorów Feliksa Jasińskiego.

Przepyszny jest katalog wystawy, który wyszedł z drukarni Anczyca. Okładkę z bardzo piękną ornamentacją, wykonał p. Jan Bukowski, tekst spisał p. J. Warchałowski, klisze wyszły z zakładu Zadrazila. Zwraćca szczególną uwagę „kalendarium“, zdobne pięknymi rysunkami Bukowskiego, Trojanowskiego i Mehoffera. Dział ogłoszeń jest także niecodzienny, zdobny w rysunki: Dąbrowy, Stanisławskiego (Drukarnia Literacka), Bukowskiego, Axentowicza, Procajłowicza i Weissa.

Wystawa otwartą będzie do 10 lutego 1905. Wątpić nie trzeba, że cieszyć się będzie znacznym powodzeniem.

LITERATURA i SZTUKA.

Φ Malarstwo i rzeźba.

Tegoroczna wystawa szkiców otwarta wczoraj w auli nowego gmachu Muzeum przemysłowego obejmuje przeszło sto dwadzieścia prac naszych i miejscowych artystów. Nietylko liczebnie ale i wartości artystyczną, przewyższa nieporównanie zeszłoroczną. To też już w pierwszym dniu otwarcia sprzedano kilka prac.

W wystawie biorą udział: Augustynowicz, Batowski, Czekoński, Gawlikowski, Gostyńska, Gramatyka, Harasimowicz, Janowska-Rychter, Köhler, Holzmüller, Kaniak, Kołomołocki, Kamieniobrodzki, Modrakowska, Piotrowski, Rozwadowski, Rybkowski, Reyzner, Radziśzewski, Szczepański, Sołtys, Schayerówna, Schayer, Winterowski, Wein i Żyliński.

Wystawa „Związku artystów polskich“ we Lwowie trwać będzie tylko do dnia 1 stycznia 1905 r. Na wystawie zakupiono następujące obrazy:

PP. Ł. „Mleczarka“ Augustynowicza A., E. Piniński „Mamka“ Augustynowicza A., Przybysła „Przemysł krajowy“ Augustynowicza A., H. Rubel „gorzelisko“ Harasimowicza M., Tauszyński „Staw“ Harasimowicza M., Bartmański „Wyjazd na polowanie“ Rozwadowskiego Z., Bartmański „Wenecja“ Rejchana S., hr. Baworowski M. „Gdy bzy kwitną“ Rybkowskiego I., hr. Baworowski M. „Gdy liście spadną“ Rybkowskiego I., Riedel E. „Wyjazd na polowanie“ Rybkowskiego I., Riedel E. „Paradery“ Rybkowskiego I., R. „Las“ Winterowskiego L., dr. D. „Studyum“ Winterowskiego L., R. „Dęby“ Winterowskiego L., E. hr. Lanckoroński K. „Na nocne pastwisko“ Winterowskiego L.

Oprócz tego zakupiono na razie kilka obrazów do rozlosowania między członków. „Tow. przyjaciół sztuk pięknych“ przez dyrekcję tegoż Tow. a mianowicie: pp. Batowskiego S., Gawlikowskiego R., Piotrowskiego M., Szczepańskiego Z., Trusza J., Weina L.

Φ Piśmiennictwo.

Nowe książki nadesłane do Redakcji:

Teresa Jadwiga: „Z przeszłości“, ilustrowana powieść historyczna wydanie nowe, Warszawa, Kraków, Gebethner i Wolf. 1905.

Jerzy Laskarys: „Przygody Paska opowiedziane wedle jego pamiętników“, z ilustracjami. Warszawa, Kraków, Gebethner i Wolfi 1905.

J. I. Kraszewski: „Mistrz Twardowski“; powieść dla młodzieży, opracował i wierszem uzupełnił Or—Ot., ilustrowane, Warszawa i Kraków. Gebethner i Wolff 1905.

Tadeusz Sierżputowski: „Pierwsza próba reformy politycznej w Polsce“, Warszawa, Jan Fiszer 1905.

Marya Dzierżanowska: „Pisownia polska w ćwiczeniach“, część druga, Warszawa, Jan Fiszer 1905.

Mieczysław Rościszewski: „Sztuka zdobycia doskonałej pamięci“, Warszawa, Jan Fiszer, Lwów, Księgarnia Narodowa 1905.

Antoni Miller: „Trzy cmentarze“, Warszawa, Jan Fiszer 1905.

Mieczysław Pawlikowski: Obrazki i opowiadania, z przedmową Henryka Gallego. Wydawnictwo Biblioteki dzieł wyborowych. Warszawa 1905.

Stanisław Nowiński: Relikwia Helenki, powieść dla młodzieży. Lwów. Nakładem „Wieku Młodego“. 1904.

Selma Lagerlöf: Legendy Chrystusowe, przekład Wandy Młodnickiej. Lwów. Księgarnia Polska Połonięckiego. 1905.

Φ Kalendarze.

Kalendarz Stanisławowski. W bardzo ponętnej szacie, ozdobiony na okładce orłem polskim, pojawił się na półkach księgarskich „Kalendarz Stanisławowski“ na rok 1905. Stanisławowanie, jak niemniej okolicznych miast mieszkańcy będą niewątpliwie wydawcy za książkę tę wdzięczni, znajdując w niej bowiem schematyzm powiatu swojego i przewodnik adresowy po Stanisławowie, oprócz tego zaś obfitą i zręcznie dobraną treść literacką, na którą się składają pióra znakomych autorów. Z autorów miejscowych, stanisławowskich, znajdujemy tam nazwiska pp.: Adama Stodora, H. Salza, St. Blotnickiego, S. Bobelaka, Zatorskiego i kilku innych. Dla literatury kalendarzowej jest „Kalendarz Stanisławowski“ pożądanym nabytkiem.

Telegramy „Słowa Polskiego“.

WOJNA.

Walki w Korei.

Londyn. (TBK.) „Daily Telegraph“ donosi z Seul: W północnej Korei odbyły się liczne, zacięte potyczki Rosyan z Japończykami. Japończycy zwyciężyli. Główna kwatera japońskiego generała jest telefonicznie połączona z pałacem cesarza koreańskiego.

Z Mandżurii.

Londyn. (TBK.) „Standard“ donosi z Tokio: Rosyjskie strażnice przednie zostały wzmocnione przez nowe wojska. Japońscy oficerowie są zdania, że żołnierze z Rosyi europejskiej mniej się nadają do wojny, niż żołnierze syberyjscy.

Do polowania: Kurtki, Peleryny, Kamasze, Kamizelki, Berlacje,

poleca Zdzisław Zdanowicz w Krakowie

Naruszenie neutralności.

Berlin. (Tel. wł.) Mimo zaprzeczeń utrzymują niemieccy, że duńska fabryka wyrabiają broń i amunicję dla Rosji. Naoczni świadkowie opowiadają, że widzieli w nabojach napisy rosyjskie.

Z Rosji.

Wolnościowe zapędy.

Petersburg. (Tel. wł.) Ponieważ podczas zaburzeń dnia 1 grudnia policja użyła kilkuset stróżów kamienicznych do rozpędzania i bicia studentów, przeto członek Rady miejskiej Szmitnikow postanowił w Radzie miejskiej wnieść interpelację z zapytaniem, co zarząd miasta zamierza zarządzić, aby na przyszłość uniknąć tego rodzaju faktów?

Rewizja listów zagranicznych.

Berlin. (Tel. wł.) „Berliner Zeitung“ donosi z Petersburga, że minister spraw wewnętrznych Durnowo rozporządził, upoważniając wyższych urzędników pocztowych do otwierania listów z zagranicy, a w przyszłości po takiej rewizji listy te mogą być doręczane adresatom.

W celu zastraszenia cara.

Berlin. (Tel. wł.) „Berliner Tagblatt“ donosi z Petersburga, jakoby z zagranicy otrzymano tam wiadomość, że planowane są liczne zamachy na cara.

Rząd a ziemstwa.

Petersburg. (TBK.) „Prawit. Wiestnik“ donosi, że zgromadzenie ziemstwa gubernialnego w Twerze i ziemstwa okręgowego w Nowotorsku otrzymały znowu odebrane im w styczniu b. r. prawo mianowania przewodniczących z grona swoich członków.

Przyjacielska wizyta z rewolwerami.

Zemuń. (Tel. wł.) B. minister, a ostatnio redaktor dziennika „Opozycja“ Wieliczkowicz opowiada, że powodem jego uciecki z Belgradu był zbrojny napad trzech oficerów, którzy zjawili się przed jego domem z rewolwerami w ręku. Wieliczkowicz jednak przywitał ich również z rewolwerem w ręku i nie dopuścił ich do swego mieszkania. Oficerowie domagali się wyjaśnień co do artykułu umieszczonego w „Opozycji“.

Belgrad. (Tel. wł.) Policja zaprzecza, że 3 oficerowie zjawili się u Wieliczkowicza „w przyjacielskich zamiarach“, aby się dowiedzieć o nazwisku autora artykułu.

Belgrad. (Tel. wł.) Ci sami oficerowie, którzy napadli dom Wieliczkowicza zjawili się następnie w drukarni jego dziennika. Są to delegaci koła oficerskiego, które przed kilkoma dniami uknuło formalny spisek na Wieliczkowicza.

Sytuacja.

Grac. (Tel. wł.) „Grazer Tagblatt“ zamieszcza artykuł w odpowiedzi na niedawne wywody „Linzer Volksblattu“ i powiada, że niema dziś w parlamencie rozsądnego polityka, któryby się kusił o spadek po dr. Koerberze. Artykuł ten zarzuca, że informacje „Linzer Volksblattu“ pochodzą wprost od dra Koerbera. Wywody „Grazer Tagblattu“ pokrywają się z niedawnymi wywodami dr. Kramarza, ogłoszonymi w „Slavische Correspondenz“, i zmierzają do wykazania, że klęska dr. Koerbera w komisji budżetowej jest skutkiem nie-
respektowania parlamentu.

Sprawy bałkańskie.

Frankfurt. (Tel. wł.) Korespondent konstantynopolski „Frankfurter Zig“ donosi, że Porta oświadczyła ambasadorowi austriacko-węgierskiemu, że gotowa jest pomnożyć liczbę obcych oficerów w żandarmerii w Macedonii, ale tylko austriacko-węgierskich i rosyjskich. Na to ambasador austriacko-węgierski odpowiedział, że wszystkie mocarstwa postępują solidarnie i że on przeto odrzuca propozycję powyższą.

Zapowiedź strajku.

Kolonia. (Tel. wł.) „Soc. Arb. Ztg“ zapowiada, że jeżeli rząd nie zajmie się losem górników, którzy się znajdują w położeniu wprost rozpaczliwym, to przyjdzie do niebywałego strajku pomiędzy nimi.

Traktat z Niemcami.

Wiedeń. (Tel. wł.) Dzienniki dzisiejsze zgodnie zaznaczają, że wprawdzie dotychczas niema nic pozytywnego co do tego, czy traktat handlowy Austro-Węgier z Niemcami dojdzie do skutku, jednakże to już jest pocieszające, że delegaci austriacko-węgierscy powracają do Berlina po świętach.

Wiedeń. (TBK.) Austriacko-węgierscy delegaci handlowi dla rokowań z Niemcami, wrócili dziś rano z Berlina.

Przerwa w ruchu kolejowym.

Stanisławów. (TBK.) Z powodu ponownego usunięcia się nasypu kolejowego wstrzymano ogólny ruch pociągów pomiędzy Borszczowem a Iwanem pustem.

Mianowania.

Wiedeń (TBK.) „Wiener Ztg.“ ogłasza: Minister kolei zamianował starszego komisarza budownictwa, Pawła Prachtla-Morawiańskiego, starszym inżynierem w ministerstwie kolei.

Wiadomości dworskie.

Wiedeń (TBK.) Cesarz wjechał dziś rano do

Wallsee, gdzie u arc. Franciszka Salvatora przepędził święta. 28 grudnia wróci cesarz do Wiednia.

Skandal na dworze saskim.

Drezno (Tel. wł.), Koła dworskie zapewniają, że dwór saski zdecydowany jest użyć wszelkich represalii przeciw byłej następczyni tronu, obecnej hr. Montignoso.

Drezno (Tel. wł.). Jak zapewniają, przybycie hr. Montignoso do stolicy, miało za cel zobaczenie się z dziećmi, ale także zamiar osobistego zobaczenia się z królem. Wersyę tę potwierdza również urzędowy „Dresdener Journal“.

Kłopoty Francuzów w Afryce.

Londyn. (B. Réut.) Z Alcazaru nadeszła wiadomość, że sąsiednie szczepy otoczyły miasto i żądają wydania francuskiego konsula i pewnego angielskiego poddanego, grożąc w razie odmowy zniszczeniem miasta. Z Tangeru wyjechał oddział konnicy nie wiadomo w jakim kierunku. Z Casablanca donoszą, że na zachodnich wybrzeżach w Marokku, w oddaleniu półtora kilometra od miasta, spalona została angielska farma.

Kolonia. (Tel. wł.) Köln. Ztg.“ donosi z Tangeru, że stosunki dyplomatyczne Francji z Marokkiem zostały zerwane do czasu, dopóki sprawa Europejczyków wydalanych ze służby sultańskiej nie zostanie załatwiona.

Katastrofa kolejowa.

Paryż. (TBK.) Podczas gęstej mgły nastąpiło dziś o godz. 11 w nocy pod Paryżem zderzenie pociągu pospiesznego, idącego z Boulogne z pociągiem pospiesznym z Lille. Wskutek mgły bowiem prowadzący lokomotywę nie spostrzegł sygnałów. Ostatni wagon pociągu pospiesznego z Lille jest zdruzgotany. Powstała straszna panika, 5 osób jest zabitych. 15 ciężko rannych. Tożsamości wydobytych z pod gruzów osób nie można było dotąd stwierdzić. Jeszcze inne ofiary mają się znajdować pod gruzami. Mgła utrudnia dalsze roboty. Oprócz 15 ciężko rannych, przewiezionych do szpitala, jest jeszcze wiele lekko rannych.

Francja a Watykan.

Rzym. (Tel. Wł.) Dziennik „Secolo“ donosi, że w funduszach francuskich kościelnych w Rzymie odkryto defraudację 800.000 franków. Kardynałowie francuscy chcieli tę sprawę sami wziąć swoje ręce i przeprowadzić śledztwo, jednakże rząd francuski, wbrew ich protestom, postanowił wysłać komisarza śledczego.

Paryż. (TBK.) Admiral Bienaimé odmówił przyjęcia mandatu do parlamentu, opróżnionego z powodu zgonu Syvetona, a ofiarowanego admirałowi przez nacjonalistów.

Krakowski targ na bydło.

Kraków, 24 grudnia. (Komunikat miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie). Na wczorajszym targu sprzedano: a) bydła rogatego rosnącego 173 sztuk, b) jałownika 56 szt., c) cieląt 245 szt., d) owiec i kóz 8 szt., e) nierogacizny 70 szt. — razem 552 sztuk.

Woły z paszy po 59 do 63 kor., woły opasowe sztuka po 68 do 72-50 kor. krowy po 56 do 64 kor., buhaje po 58 do 70 kor., cielęta po 60 do 78 kor. za jeden centnar metr. żywej wagi.

Cielęta na sztuki po 30 do 54 kor., nierogaciznę tuczną po 110 do 124 kor., nierogaciznę chudą po— do — kor. za jeden centnar metr. rzeźnej wagi.

Sprzedano dla miejscowej konsumpcji bydła rogatego: cieląt i nierogacizny 536 sztuk, na eksport bydła rogatego 16 sztuk, nierogacizny — sztuk, pozostało do drugiego targu — sztuk.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

„Polak“ w Komarnie. Niemamy wątpliwości, że WPan jest „Polakiem“, ale taki podpis nie odejmuje listowi cechy anonimowości.

Przyjechali do Lwowa

dnia 24 grudnia b. r.

Hotel Georgea. (Pokoje od 3 koron począwszy). Hr. M. Kozłobrodzka z Wiednia, T. Mikulski z Rosji, S. Maliniak z Warszawy, J. Osada z Bessarabii, M. Marlow z Wiednia, A. Garapich z Zagorza, T. Rakowski z Rosji, F. Wagner z Bukaresztu, P. Kruczay z Rosji, W. Makomski z Podola, K. Sularycki z Hujca, J. Kubr z Tarnowa, L. Thomas z Paryża, G. Singer z Wiednia, S. Fűger z Wiednia, J. Bilewicz z Dynów.

Hotel Imperial. Hr. Zofia Michałowska z Rosji, hr. Stefan Szembek z Wełdzirza, Kozma Udrycki z Mostów wielkich, br. Aleksander Bülow z Rosji, Wilhelm Stanek z Wiszenki, Stanisław Libelt z Borysławia, Maurycy Somerstein z Burkanowa, Seweryn Skrzyszowski z Chartanowic, M. Feuerstein z Drohobycza, Stanisław Rudrof z Pitatko-
wic, Zygmunt Weissglass z Zastawna, Bolesław Zaleski z Królestwa Polskiego, Jakób Rosenwiesen z Drohobycza, Elias Ellenberg z Drohobycza, J. Wełt z Czerniowiec.

NADESLANE.

Za tę rubrykę Redakcyja nie odpowiada.

Dr. Antoni Blumenfeld

b. asystent kliniki dermatolog. w Uniwers. wrocławskim osiedlił się we Lwowie i ordynuje w chorobach skórnych, wenerycznych przy ul. Kopernika 28 od 3—5 pop. (11973)

Dr. Miron Wachnianin

lekarz kliniki Uniw. lwowskiego, b. lekarz kliniki prof. Leydena w Berlinie, ordynuje w chorobach wewnętrznych od 3—5 popoł ul. Akademicka 26. 11308

Dr. Józef Bardach 11691

Specjalista chorób kobiecych i akuszer. Były operator kliniki położniczej Rady dworu prof. Chrobaka w Wiedniu, po odbyciu długoletniej praktyki za granicą osiadł w STANISŁAWOWIE i ord. przy ul. Lipowej 7.

Dr. Adam Greliński

ordynuje w chorobach dróg moczowych, nerek, pęcherza, cewki, prostaty etc. od g. 2—4. Lwów, ul. Sykstuska 37 l. p. 11947

Lekarz dentysta

Dr. S. RAPPAPORT

ul. Sykstuska 9. Sztuczne zęby, wyjmowanie zębów bez bólu. Plombowanie. 11740

Zakład lekarsko-kosmetyczny 83

Dr. LEONA RAPPAPORT

ul. Jagiellońska nr. 7, usuwa się włosy z twarzy za pomocą elektrolizy, węgry, piegi, zmarszczki, plamy i t. d. Masaż twarzy. Ordynuje od 9—12 i od 3—6.

Biuro ogłoszeń i reklamy A. CHULAWSKIEGO

w Wiedniu, VI., Getreidemarkt 13 (telefon 2432). Szybkie wynalezienie kapitalistów, posad, przeprowadzenie kupna i sprzedaży w drodze ogłoszeń, we wszystkich pismach świata. — Najtańsze ceny. Pośrednictwo w handlu i przemyśle. Informacje i adresy. 9831

ADWOKAT KRAJOWY

Dr. Maksymilian Zetterbaum

otworzył kancelaryę adwokacką przy ul. 3-go Maja 11 a.

Stryj!

Stryj!

Lekarz-dentysta Dr. IGNACY SCHRUDLER

ordynuje także w chorobach uszu, nosa i gardła w Stryju ul. Trzeciego Maja 1. 12316

Doniesienie!

Powszechnie znany p. Leon Ensel, długoletni właściciel kawiarni „Edison“ w Przemyślu, otwiera wkrótce w STANISŁAWOWIE w Pasażu pp. Gartenbergów wspaniałą i z największym komfortem na wzór europejskich urządzoną KAWIARNIĘ pod nazwą „EDISON“. Szczególnie zaznacza się, że dla rodzin osobno z przepychem urządzeniem tak zwaną salę dla Pań. 12286

We wszystkich państwach kultury rejestrowana

Lwia marka



dla komierzy do koszul i mankietów

M. Joss & Loewenstein
c. i k. dost. nadw — PRAGA.
Niema sprzedaży detalicznej. 4468

Piwo Ołomunieckie 11606

z browaru mieszczańskiego w Ołomuńcu, od zwyż 30 lat dla znakomitej swej jakości we Lwowie poszukiwane zalecamy i nadal jako

Jeden z najznakomitszych wywarów w monarchii. Wszędzie do nabycia. Gdzie go niema, dostawiamy z naszego składu w każdej ilości i porze na zamówienie pisemnie lub telefonicznie, nr. 97

GŁÓWNE ZASTĘPSTWO

Maks Wixel i Syn, ul. Krakowska 14.

Prawdziwe rosyjskie kalosze z marką gwiazda



„Prowodnik Riga“
— są najlepsze. — 11535

Prawdziwe tylko z marką gwiazda



Fabryka ręczy — — za trwałość!

Fabryka utrzymuje składy w następujących handiach obawia: Herman Tendler, Adolf Steinberg, Bernhard Koller, Adolf Lonker, Alfred Weiss.

Bieliznę i Dr. Jaegera poleca Zdzisław Zdanowicz w Krakowie Hotel